Nr. 6 R. 1932 LISTOPAD — GRUDZIEŃ ROK XXVII

KRONIKA DENTYSTYCZNA

DWUMIESIĘCZNIK

POŚWIĘCONY WSZYSTKIM GAŁĘZIOM DENTYSTYKI, CHOROBOM JAMY USTNEJ ORAZ SPRAWOM ZAWODOWYM

Z Polikliniki Stomatologicznej Uniwersytetu Poznańskiego.

OBSERWACJE KLINICZNE NAD DZIAŁANIEM ALLONALU-ROCHE W ZABIEGACH STOMATOLOGICZNYCH.

PODAŁ

Feliks Rutkowski.

Lekarz-dentysta i st. asystent Polikliniki.

Obecny poziom lecznictwa stomatologicznego daje nam możność prawie bezbolesnego wykonywania zabiegów zarówno chirurgicznych jak i zachowawczych; mimo to niejednokrotnie w dążeniu do uniknięcia bólu napotykamy jeszcze znaczne trudności.

Często spotykamy się z ogromnym lękiem chorych przed leczeniem zębów, nietylko u kobiet i dzieci, lecz w niemniejszym stopniu u zdrowych i silnych mężczyzn, którzy, gdy zupełnie spokojnie wytrzymują wszelkie inne cierpienia fizyczne, leczenia zębów boją się wprost panicznie. Sprawa ta pogarsza się znacznie u chorych przewrażliwionych, lub osłabionych długotrwałemi cierpieniami; u tych lekarz niejednokrotnie, mimo największej ostrożności, nie jest w stanie danego zabiegu wykonać należycie.

Różne środki lecznicze, stosowane miejscowo w przypadkach nadwrażliwości zębiny, z czem najczęściej się spotykamy, odnoszą bardzo nieznaczny i krótkotrwały skutek; wrażliwość wskutek spraw zapalnych w tkankach przyzębia tą drogą opanować się nie daje. Pozostają tu, wprawdzie, środki znieczulające w formie injekcji, pacjenci jednak na nie dosyć często niechętnie się zgadzają.

Drugą kategorję bólów stanowią bóle, powstałe nie w czasie trwania zabiegu, lecz po jego wykonaniu. Są to bóle poekstrakcyjne, pooperacyjne, po założeniu pasty arszenikowej i inne, których uśmierzenie powinno być również naszem zadaniem.

W jednych i drugich przypadkach uciekamy się do leków, działających ogólnie na centralne ośrodki nerwowe. W wyborze tych leków winniśmy jednak zwrócić uwagę, czy nie posiadają one szkodliwego działania ubocznego, jakie spotykamy np. u najczęściej używanej morfiny oraz jej pochodnych, czy względnie mała dawka, daleka od dawki trującej, osiąga pożądany skutek, czy nie powoduje przyzwyczajenia, oraz, czy pacjenci nie odczuwają szkodliwego działania następczego, jak oszołomienie, odrętwienie lub przykre somopoczucie.

Pod względem posiadania pożądanych własności dany środek powinien powodować możliwie szybkie ukojenie bólu, obniżenie nadmiernej wrażliwości pacjentów oraz uspokojenie podniecenia i trwogi nerwowej.

W ostatnich czasach poświęcono w Klinice Stomatologicznej Uniwersytetu Poznańskiego specjalnej uwadze działania allonalu-Roche w zabiegach stomatologicznych, a mianowicie w następujących przypadkach:

1) ogólnej nadwrażliwości pacjentów,
2) nadmiernej wrażliwości zębiny podczas formowania ubytków,
3) bolesnego oczyszczania ubytków w ostrych sprawach zapalnych ozębnej,
4) nadmiernej pobudliwości oraz nerwowego lęku przed zabiegiem,
5) bólów następczych po ekstrakcjach oraz operacjach,
6) bólów po założeniu arszeniku,
7) bezsenności, spowodowanej bólami zarówno przed, jak i po zabiegach,
8) wrażliwości i zbytniej nerwowości dzieci.

Szczegółowo działanie allonalu zbadano u blisko 80-ciu pacjentów i zużyto kilkaset tabletek preparatu.

W działaniu omawianego środka można było wyróżnić 3 zjawiska: 1) uspokojenie nadmiernej pobudliwości i przewrażliwienia pacjentów, 2) ukojenie bólu i 3) działanie nasenne.

Dittmar w pracy swej o allonalu podaje szereg przypadków, w których zastosowanie preparatu dało wyniki dodatnie.

Greve, opisując swoje spostrzeżenia nad działaniem allonalu, uważa go również za dobry środek uśmierzający i nasenny, jednak nie w użyciu codziennem.

Chausset podaje skuteczne wyniki stosowania allonalu nietylko w przypadkach chwilowego uśmierzenia bólu lub jako środka nasennego, lecz również w leczeniu migreny; uważa on, że toksyczność allonalu jest b. nieznaczna, zaś mimo działania dodatnie.

Molitor przepisuje chorym w przypadkach bezsenności, powodowanych silnem cierpieniem fizycznem, preparaty salicylowe i pyramidon. Do tych środków zalicza prócz veramonu, gardanu, cibalginy i innych również allonal.

Do gorących zwolenników stosowania allonalu w stomatologji należy zaliczyć Alemana, Vassa, Bartley'a, Leavitta, Telliera i Beyssaca.

Z wzoru chemicznego wynika, że allonal stanowi sól, składająca się z kwasu alyloizopropylobarbiturowego i fenylodwumetylo-dwumetylaminopyrazolonu. Każda tabletka zawiera 0,16 gr. tego związku i może być podawana w ilości od 1 — 2 — 3 tabletek, w zależności od wieku pacjenta oraz rodzaju przypadku.

Nasze obserwacje, dotyczące stosowania allonalu w wymienionych powyżej przypadkach, wypadły jak następuje:

W przypadkach ogólnego przewrażliwienia pacjentów podawanie allonalu w ilości 1 tabletki kobietom, a 2 — mężczyznom na 15 — 25 min. przed zabiegiem, wykazywało wynik dodatni o tyle, że pacjenci pozwalali spokojnie przystąpić lekarzowi do pracy i w momentach bolesnych potrafili panować nad sobą więcej, aniżeli poprzednio.

Oczyszczanie lub formowanie ubytków przyszyjkowych przy nadwrażliwości zębiny staje się mniej przykre po użyciu 2 — 3 tabletek allonalu

również 15 — 20 min. przed zabiegiem, dzięki czemu osiągamy możność spokojniejszej i mniej bolesnej pracy. Osiągamy również dobre wyniki, stosując allonal w podrażnieniu i zapaleniach ozębnej, gdy chodzi o trepanację zęba, lub oczyszczenie ubytku, a nie chcemy stosować znieczuleń injekcyjnych, które w tych przypadkach dość często zawodzą.

W przypadkach nadmiernej pobudliwości oraz lęku nerwowego przed zabiegami chirurgicznemi allonal działa uspokajająco; opanowanie się chorego następuje znacznie łatwiej, wkłuwania igły podczas znieczulenia jako też i dalsze zabiegi znosi pacjent łagodniej.

W bólach poekstrakcyjnych, lub też po zabiegach chirurgicznych, jednorazowe użycie allonalu nie jest wystarczające, bóle te bowiem trwają kilkanaście, a czasem kilkadziesiąt godzin, podczas gdy allonal, jak wszystkie, zresztą, środki uśmierzające, działają zaledwie w ciągu kilku godzin. Z tego też powodu zaleca się choremu kilkakrotne przyjmowanie allonalu.

Prócz kojących własności allonalu, uwydatniają się przedewszystkiem jego własności nasenne. Stosowany w przypadkach bezsenności, spowodowanej bólami i zdenerwowaniem, allonal daje wyniki zadowalające. Po użyciu kolejno 1 — 2 — 3 tabletek, następuje spokojny i pokrzepiający sen; po obudzeniu się niema żadnych dolegliwości.

Uspokojenie bojaźliwych i nerwowych dzieci osiągamy dość łatwo, podając im 1 — 1½ tabl. allonalu, bez obawy wystąpienia jakich bądź ubocznych objawów. Działanie w tych przypadkach jest szybsze; możemy przystąpić do zabiegu już po upływie 10 — 15 min.

Przy stosowaniu allonalu należy zwracać uwagę na wiek chorego, bowiem dawka, przeznaczona dla dzieci w wieku od 6 do 14 lat, nie powinna przekraczać 1½ — 2 tabletki. U dorosłych działanie allonalu występuje po przyjęciu 2 tabletek, zwłaszcza, gdy chodzi o uśmierzenie bólu i uspokojenie chorego przy zabiegach zachowawczych.

W przypadkach spraw zapalnych ropnych podczas i po zabiegach chirurgicznych można dawkę zwiększyć do 3 tabletek, lub też w braku dodatnich wyników uciec się od innych środków, działających silniej, bowiem u pewnej liczby chorych, dochodzącej do 20%, nie zauważono wogóle żadnego działania allonalu.

Biorąc pod uwagę powyższe spostrzeżenia, dochodzimy do wniosku, że w podanych wskazaniach allonal uważać należy, jako środek przeważnie skuteczny. Ponieważ działa u jednych szybciej i skuteczniej, u innych wolniej i słabiej, dozowanie powinno być kolejne, począwszy od 1 — 2 — 3 tabletek w pewnych odstępach czasu.

PIŚMIENNICTWO.

Aleman i Vass. Revista Stomatologica, T. V, Nr. 1, 2.
Bartley i Leavitt. The Dental Cosmos, 1923. Nr. 3, p. 286 — 88.
Chausset R. Semaine Dent VI. Nr. 46. S. 961 (1929).
Dittmar A. Monatsschr. f. Zahnheilkunde, 1924, t. 34, p. 167.
Greve H. Chr. Heilmittellehre und Toxikologie. Fort. der Z-de. 1930, p. 503.
Lonneville. Nouveautes Therapeutiques. Journ. Dent. Belge Nr. 45, p. 164, 1930.
Molitor. Deut. Med. Woch. VI. Nr. 11.
Sokalski S. Dent. Wiad. Zw. Nr. 4, p. 124.
Tellier i Beyssac. Progres Medical, 1924. Nr. 28, p. 604.

RESUMO.

ESPERANTO.

Rutkowski F., dent-kuracisto (Stomatologia polikliniko de la Poznanja universitato). **Klinikaj observoj pri la efikoj de allonal-Roche en la stomatologiaj operacioj.**

La autoro aplikas la menciitan en la titolo kuracilon en la jenaj kazoj: 1) ghenerala trosentemo (hiperestesia) de l'paciento, 2) troa sentemo de la dentino (dent-eburo) dum borado en la kariaj kavoj, 3) dolora purigado de la dent-kavo dum periosta inflamo (periostitis), 4) troa ekscito kaj nerva timego de la paciento antau operacio, 5) doloroj post eltiradoj au operacioj, 6) doloroj post enmetado de arseniko, 7) sendormeco, kauzita de doloroj antau au post operacioj, 8) sentemo kaj troa nerveco de infanoj. Estis esploritaj 80 pacientoj, uzitaj kelkcent pasteloj. Kutime po 1 — 2 — 3 por aghuloj. Por infanoj de 6 — 14 j. ne necesas pli ol 1½ pasteloj. La efikoj estis senescepte kontentigaj. La autoro bazas sin ankau je aliaj autoroj, kiuj ankau aplikadis allonal'on kun tre bona rezultato.

Dział streszczeń.

Przypadek bizmutowego wrzodziejącego zapalenia śluzówki jamy ustnej. Dr. Esteoule. La Semaine Dentaire nr. 46 r. 1930.

Schorzenie to pozostaje w ścisłym związku z nowoczesnem leczeniem kiły solami bizmutu i występuje w postaci zapalenia dziąseł, względnie śluzówki jamy ustnej. Jeśli jednak wziąć pod uwagę pokaźną ilość osób, leczonych bizmutem, to odsetek tych przypadków, zresztą zazwyczaj niegroźnych, okaże się niewysoki, co Fournier tłumaczy tem, że objawy bizmutowego zapalenia śluzówki jamy ustnej rozwinąć się mogą jedynie u osób o niehigjenicznie utrzymanej jamie ustnej, i natężenie sprawy zapalnej zależy od ilości podanego bizmutu oraz od higjenicznego stanu jamy ustnej i zębów. Charakterystycznym objawem schorzenia jest sinawy rąbek dziąsłowy, otaczający szyjki zębów i wywołany przez złogi bizmutu metalicznego, lub też rozlane zaczerwienienie błony śluzowej.

Autor opisuje przypadek chorego na kiłę, leczonego śródmięśniowemi zastrzykami bizmutu, u którego, pomimo skrupulatnej higjeny jamy ustnej, wybuchły objawy wrzodziejącego zapalenia jamy ustnej. W kilka dni po pierwszym zastrzyku chory doznawał uczucia pieczenia w śluzówce dziąsłowej; badanie stwierdziło tu zaczerwienienie z charakterystycznym i wyraźnie zaznaczonym rąbkiem bizmutowym na dziąśle. Drugi zastrzyk wykonano dopiero po 10 dniach; tym razem już po 48 godzinach chory uskarżał się na niemożność odżywiania się z powodu bólu w okolicy dziąseł. Stwierdzono lekki szczękościsk, zaczerwienienie i obrzmienie dziąseł z niewielkiem owrzodzeniem w okolicy drugiego dolnego prawego trzonowca, wreszcie na wewnętrznej powierzchni wargi dolnej w pobliżu linji środkowej — owrzodzenie wielkości soczewicy o dnie szarawem. Po zastosowaniu smarowania jodyną oraz przemywania rozczynem chlorku potasu, obja-

wy dziąsłowe ustąpiły; natomiast powiększyło się owrzodzenie na wardze, i dopiero po 12 dniach wszystko wróciło do normy. Kurację bizmutową przerwano na przeciąg 2 miesięcy, poczem wznowiono zastrzyki, tym razem bez żadnej szkody dla chorego i bez objawów zapalnych w jamie ustnej. Po 4 miesiącach nastąpiła nowa serja zastrzyków bizmutowych — bez komplikacyj.

Henryk Winograd.
(Brześć n/B).

Porażenie twarzy pochodzenia zębowego. Dr. Colombert P. La Province Dentaire, Nr. 3 r. 1931.

Przypadki porażeń twarzy pochodzenia zębowego były oddawna znane i opisywane. Lecz obok tych przypadków spotykamy porażenia „a frigore“, których obraz kliniczny jest zupełnie podobny i wymaga przeto starannego rozpoznania różniczkowego, albowiem różne jest w obydwu przypadkach leczenie.

Autor obserwował przypadek o dość wątpliwej etjologji. Za porażeniem przemawiało zniekształcenie twarzy u chorej lat 17 z odchyleniem żuchwy wlewo, zwiotczenie prawego policzka, niemożność zamknięcia prawego oka, czoło wygładzone, bez fałd, utrudnione wymawianie zgłosek wargowych oraz intensywne bóle neuralgiczne, promieniujące do kości skroniowej. Punkty wyjścia gałązek nerwu trójdzielczego były bardzo bolesne przy ucisku.

Badanie uzębienia wykazało za drugim dolnym trzonowcem lewym obecność grubej i bolesnej przy ucisku fałdy dziąsłowej, ukrywającej zarysy korony zębowej — wszakże bez objawów zapalenia, czy też infekcji. Wychodząc z założenia, że ucisk włókien nerwowych śluzówki przez wyrzynający się ząb powodował stałe podrażnienie, które mogło drogą odruchową wywołać stwierdzony paraliż, autor wykonał głębokie cięcie fałdy śluzówkowej aż do całkowitego odkrycia korony zęba. Ponieważ objawy porażenia nie cofnęły się po zabiegu, wyjęto zatrzymany ząb, a w 4 dni po ekstrakcji paraliż ustąpił, policzek odzyskał normalne napięcie, chora mogła oko przymykać i „odzyskała swój uśmiech“.

Otóż neurolog, badający dany przypadek, rozpoznał porażenie twarzy „a frigore“, w zatrzymanym zaś zębie dopatrzył się jedynie czynnika przyśpieszającego rozwój objawów klinicznych; autor natomiast dochodzi do wniosku, że zaobserwowane objawy, zwłaszcza zaś ból przy ucisku punktów wyjścia nerwu trójdzielczego i w okolicy zatrzymanego zęba oraz szybkie wyleczenie po ekstrakcji, wskazują na porażenie pochodzenia zębowego.

Henryk Winograd.
(Brześć n/B).

Próchnica zębów jako zwiastun ogólnych stanów chorobowych. Dr. Cadenal M. La Médecine Pratique Nr. 8 r. 1930; Le Journal Dentaire Belge Nr. 5 r. 1931.

W r. 1900 Paul Ferrier stwierdził, że rozwój próchnicy bywa niekiedy zapowiedzią ogólnych niedomagań ustroju. Częstokroć zwiastuje on wybuch względnie nawrót infekcji gruźliczej. W tych razach powstaje w bardzo krótkim okresie czasu znaczna ilość bolesnych ognisk próchnicowych bądź to w miejscach niedorozwoju szkliwa, bądź też wokoło dawniejszych plomb.

H. W.

Przepchnięcie kła do nosa wskutek urazu. Dr. Salzberg M., Jerozolima, Viert. f. Z-de Nr. 3 r. 1930.

Z anamnezy dowiadujemy się, że przed 6 miesiącami pacjent wpadł do dołu, przyczem uderzywszy brodą o kamień wybił dwa zęby: siekacz i kieł. Przy badaniu okazało się, że zębodół kła lewego wypełniony był ziarniną, łatwo krwawiącą. Zgłębnik wprowadzony do zębodołu, sięgał głęboko, a koniec jego widoczny był w nosie. U podstawy nosa również dużo ziarniny, osłaniającej ząb, który został usunięty kleszczami kostnemi. Pacjent wkrótce, jako wyleczony, zwolniony został ze szpitala.

Przypadek ten poucza, że zmiany w okolicy wgłębienia szczękowego w postaci obrzęków i przetok, które są następstwem komplikacyj zębowych, wymagają niejednokrotnie dokładnego badania nosa i zatok szczękowych.

Odgłosy.

SPRAWY PODATKOWE Z UWZGLĘDNIENIEM ZAWODU DENTYSTYCZNEGO.

(Ciąg dalszy. P. zesz. 9/10 o 11/12 r. 1931; 1, 2, 3 r. 1932).

VI. „Odwrotna strona medalu“.

Wzmiankowaliśmy poprzednio, iż dzięki „opinjom“ różnych „rzeczoznawców“, „informatorów“ i in. osób z grona przedstawicieli zawodu dentystycznego (których nazwiska zachowane są w ścisłej tajemnicy), wprowadzających w błąd Urzędy Skarbowe, dzieje się krzywda wielu kolegom-płatnikom podatków państwowych. Krzywda jest bardziej uwydatniona w stosunku do młodych praktyków — osób płci obojga. W wyniku tych „opinij“, będących w związku z nieświadomością, zbytnią pewnością siebie, brakiem orjentacji lub też plotkarstwem, powstaje chaos, powodujący gmatwaninę z jej konsekwencjami: zbyteczna pisanina, odwołania, niemożliwość regulowania należności zgodnie z wygórowanym wymiarem podatku, zajęcia ruchomości, egzekucje, zaległości, nieprawidłowe zajmowanie ruchomości, wyłączenia sądowe, zajmowanie sprzętu, będącego warsztatem pracy — zjawiska, które bezwzględnie przysparzają również Urzędom Skarbowym wiele kłopotów. Rosnące z roku na rok zaległości wkońcu zajmują trwałe pozycje nieściągalności, bowiem rozkładanie należności na raty, nawet minimalne, niewiele lub też wcale nie skutkuje.

To „jedna strona medalu“.

Trzeba być bezstronnym i zwrócić uwagę na „odwrotną stronę medalu“.

Kunsztowny i wielce skomplikowany jest mechanizm podatkowy w życiu ekonomicznem Państwa. Całokształt tego mechanizmu obliczony jest na normalne warunki działania. Wydarzenia tej miary, jak uchylanie się od obowiązków obywatelskich, wywołują w tym mechanizmie pewne powikłania, co fatalnie wpłynąć musi na jego normalny bieg, niszcząc jedne jego części, pacząc i zniekształcając inne, w rezultacie stwarza to dla całości warunki zgubne. Wyłamanie się z obowiązków wnoszenia podatków, czy

to w formie nieprawidłowo składanych zeznań, czy też w postaci przemilczenia o swoich nieraz poważnych zarobkach, a nawet całkowitego wymykania się z pod najwrażliwszego oka władzy skarbowej, narusza właśnie całość tego mechanizmu państwowego.

Nie należy tu się rozwodzić nad czynnikami, stwierdzającemi świadomość prawną osób, którym brak poczucia obowiązku, dowolnie i rozbieżnie pojmowanego. Zjawiska te w braku hamulca zewnętrznego prowadzą do skutków niepożądanych, im dłużej trwają. Osoby te grają fałszywemi kartami z własnem państwem i tą drogą pragną wygrać wiele. Niestety, fałszywa ta gra często im doskonale się udaje.

Zeznania niektórych wymigaczy (wyślizgaczy) ilustruje zwykła fantazja, gdy tymczasem rzeczywistość nic nie mówi o fantazji. Dla innych — całkiem milczących wymigaczy — urzędy skarbowe wcale nie istnieją; korzystają oni jednak suto z dobrodziejstw życia; umieją sobie artystycznie radzić z temi dokuczliwemi instytucjami państwowemi; nie używają ani atramentu, ani papieru na pisaniny, nie tracą wcale drogiego czasu na zeznania, odwołania, na spacery po urzędach i po piętrach, na wyczekiwania w przedsionkach lub w ogonkach, nie znają terminów „egzekucja", „egzekutor", „zajęcie" ani t. zw. „wozów Grabskiego" (do zabierania ruchomości „zajętych" przez egzekutora), nie kłopocą się o otrzymanie różnych druczków na zeznania (mój Boże, ileż to pięter człowiek wydreptał w tym celu!), nie wiedząc co to jest zaliczka I, II, III i IV, co to „rata niewypłacalna"; nie przejmują się niedotrzymanym terminem, nie mają najmniejszego pojęcia co to jest rekurs, odwołanie, monit, wyłączenie.

A opinja publiczna?

Ta jest przez tych wymigaczy zupełnie negowana.

Zawód dentystyczny, jak prawdopodobnie i inne zawody, nie jest bynajmniej wolny od tego rodzaju psujów mechanizmu podatku państwowego. Nie jest też tajemnicą, iż posiada w swojem gronie również pewien element, umiejętnie wymykający się z pod oka opiekunów tego mechanizmu. Wobec tego, że nasz zawód słynie u nas ze swej pstrokacizny, to i ten element jest bardzo różnorodny.

Zasługuje na uwagę fakt, iż wśród wymykającego się elementu mamy jednostki, które stale prawią o praworządności, o podważaniu prawa, o swoim gorącym patrjotyzmie. Jednostki te pchają się na czoło zawodu, uprawiają politykę jednostronną, „widzą źdźbło w oku bliźniego, w swojem belki nie dostrzegają", wyławiają stanowiska społeczne, zdobywają bynajmniej nie drogą konkursu dobrze popłatne posady, połączone z niewieleróbstwem, mają pomocnice nie-darmochowe, aby broń Boże, nie przepracowywać się i nie tracić zbyt wiele energji życiowej. Małomówność jest dla nich złotem (szczerem). Osoby te nie wiedzą, co znaczy praca umysłowa, jeżdżą zagranicę, het daleko (czy po naukę?); życia towarzyskiego używają poddostatkiem; słowem, umieją żyć...

Inni znowu nasi wymigacze pourządzali sobie różne placówki zarobkowe na miejscu i na prowincji, wyzyskują poważnie „słabe" istoty pracownicze, t. zw. asystentki, kształcą beztrosko dzieci zagranicą, mają (czy też mieli samochody), życie prowadzą luksusowe, kpią sobie z innych, z zawodu ciągną, ile się tylko da. A korzyści z tych poważnych „dobrodziejstw" dla skarbu? Są one minimalne. Zeznania tych przepojone są najbujniejszą

fantazją. W grę tu, zaznaczamy, nie wchodzą majątki osobiste, lub dochody pochodzenia niedentystycznego.

Wiadomo, iż postępowanie niektórych wymigaczy było i jest przez solidny odłam kolegów publicznie potępione. Tymczasem ci z najbliższego ich otoczenia wpływowi milcząco przechodzą nad temi faktami do porządku dziennego!! A wszak troska o konkretyzację opinji ogółu spoczywa na barkach tego właśnie otoczenia, skupiającego jakoby pod sztandarem praworządności gremia ludzi, wnikających głębiej w treść tych haseł i zdolnych ustalić, co pod temi pojęciami każdy winien rozumieć.

Poglądy co do prawnego i bezwzględnie moralnego stosunku obywatela do Państwa bez różnicy stanowiska nie mogą być rozbieżne. Jednak, jak widać, zjawiska życia naszego zawodu utwierdzają nas w przekonaniu, że taka rozbieżność istnieje; widzimy tu brak pierwiastka obowiązku w pewnych przypadkach.

Aby uchronić aparat podatkowy od zdementowania, aby owe nawyknienia do lekceważenia prawa przez pewne jednostki pohamować, aby zmniejszyć ciężar innym, należy przyjść z pomocą czynnikom decydującym, działając otwarcie. Poczucie prawne jest jedno; nie da się ono parcelować; podkopanie prawa w jednem miejscu przerzuca się jak zaraza na inne miejsce.

To też przedewszystkiem nakazem moralnym jest zabieranie głosu z obowiązku obywatelskiego w imię dobra wspólnego w kole ludzi, z którymi wspólnie się pracuje i solidarnie z nimi ponosi odpowiedzialność.

Wspólna akcja winna się stać wiernym wyrazem świadomych dążeń, które przeszły przez krytyczną ocenę naszych zestawień i rozmyślań nad sprawą, która nas łączy i gorąco obchodzi.

Musimy się zgodzić z faktem, iż obowiązkiem każdej jednostki jest nieść prawdę, zdobytą przedewszytkiem przez własne rozumowanie i dyktowaną przez wewnętrzny głos sumienia.

Na obywatelu bez różnicy stanowiska ciąży odpowiedzialność nie dla tego, że nie zdołał zapobiec złu, lecz, że nie uczynił wszystkiego, co było w jego mocy, aby temu zapobiegać.

Gry w grę wchodzi dobro Państwa, grzechem jest nietylko przemilczenie niepożądanych faktów, lecz zachowanie bierności w jakiejkolwiek postaci.

Nie wolno ludziom dobrej woli obojętnie przypatrywać się czynom ludzi niesumiennych, ludziom złej woli, bezkarnie podważających porządek Państwa, narażając je na materjalny usczerbek.

Świętą powinnością każdego obywatela jest uczynić co jest w jego mocy dla naprawienia lub zażegnania zła. Od tej powinności uchylać się nie wolno, w przeciwnym razie cały ciężar odpowiedzialności na nas wszystkich się zwali. Grzeszki niektórych w pewnej mierze obciążają nasz ogół.

Zabójcza jest pustka, jaką stwarza tchórzostwo i obojętność...

Obrazki.

Rozkolportowana jest już głośno wiadomość o pewnym praktyku (prywatnym), mającym w dodatku solidną posadę i korzystającym z pomocy asystentki, uchodzącym za dostatnio żyjącego obywatela, któremu podróże zagraniczne nie są obce, a nierejestrowanym w Urzędzie Skarbowym; pan ten nie korzysta z szyldu ulicznego. Czy ten ostatni warunek

praktyki nie wymaga płacenia podatków? Zdaje się: wymaga. Poważni praktycy, t. j. mający solidną praktykę, wprawdzie, u nas często nie posiłkują się zewnętrznemi szyldami, ani krzyczącemi reklamami, jednak płacą solidne podatki. A więc i w omawianym przypadku prawodopobnie ma się do czynienia z solidnym praktykiem, t. j. mającym solidne wpływy z praktyki, lub też z osobą, pragnącą ukryć swoją praktykę...

Pewien praktyk wiele rozpowiada o swej praktyce, że między innemi ma po dziesięć rentgenów tygodniowo, że ma grube roboty złote i różne inne nadzwyczajności, co bezwzględnie świadczy o zamożnej praktyce, w co szczerze każdy wierzy, bowiem wypowiedziane jest z całem zapewnieniem. Ten jednak narzeka, że Urząd Skarbowy krzywdzi go, „niesłusznie" przeholowanemi podatkami — obrotowym i dochodowym. Tymczasem wiadomo, że owe kwoty nie są przeholowane. „Przestępstwa" więc nie popełnił Urząd Skarbowy, natomiast zeznania owego podatnika były b. skromne. Zaznaczyć należy, że właśnie w danym urzędzie członkiem Komisji Szacunkowej był jeden z najuczciwszych i najbezstronniejszych kolegów-rzeczoznawców, który ani Państwu, ani swoim kolegom nigdy krzywdy nie uczynił.

Na jednej z „najbardziej" kupieckich ulic m. st. Warszawy istnieje prawdziwa hurtownia dentystyczna: żona dentystka, mąż technik dentystyczny z całym sztabem techników i pomocników, rzecz prosta, mizernie wynagradzanych, również uczniów, którym, naturalnie, niewiele nauki się daje; za to ci hurtownikowi wiele dają a jeszcze więcej dawniej dawali dolarów za tę nienaukę. Hurtownia ta nie predentuje na wzorowy przepych, na rentgeny, unity, kompressory, na spluwaczki do Wisły i t. d.; słynęła ze swej dziennej wieloliczbowej fabrykacji koron, mostów i mostków, naturalnie, również randolfierskich (złota amerykańskiego). O bogactwie tego hurtownika opowiadano rzeczy nadzwyczanje. Tymczasem wiadomo, iż owa hurtownia zadeklarowała zaledwie 16 tys. złotych rocznego obrotu! Czy odnośny Urząd Skarbowy zgodził się na tak skromny obrót, nie wiemy. Hurtownia ta drwi sobie ze wszystkich praktyków, zamieszkałych w okolicy, żyjących z dnia na dzień i nie mogących konkurować cenami...

Pewien praktyk, rozpowiadający, iż „ma roboty po 500 i 1000 zł. i wyżej", mający więc poważną kategorję pacjentów (t. zw. złotą praktykę), narzekał publicznie, że „mu dano zbyt duży wymiar podatku obrotowego, bo aż 12.000 zł.", podał prawdopodobnie mniej. Praktyk ten chyba nie żartował ze swej praktyki, z której, jak głośno opowiadają, ma się b. dobrze.

Na jednej z najpryncypalniejszych ulic od lat wielu zamieszkuje pewien praktyk, mający najprzedniejszą pacjenturę, asystentki i techników i, rzecz prosta, sporo roboty (wprawdzie, ostatnio pacjentura znacznie się rozrzedziła). Dzięki Bogu, dorobił się poważnego majątku. Wymierzono mu podatek obrotowy trzykrotnie mniejszy, aniżeli niedaleko od niego zamieszkałemu koledze, pracującemu sam jeden, prowadzącemu cichą praktykę (bez wielkiego rozgłosu), a który ciężką musiał toczyć walkę, by przekonać kogo należy, iż został b. pokrzywdzony. Zeznania ostatniego były ścisłe, oparte na pedanteryjnie prowadzonych od lat wielu zapisach. Nie wierzono mu jednak.

Pewien znany z rozległej pacjentury praktyk o poważnych, jak sam opowiada, robotach, wyławiający pacjentów, gdzie tylko się da (nawet

w Saskim ogrodzie, naturalnie, wiosną i latem), z zasady i przekonania lubiący być dłużnikiem, podał pewnego razu tak niski wykaz, że ten mu spotęgowano trzykrotnie. Poczuł się „pokrzywdzonym", biegał po związkach i zaczął dodatkowo zarabiać w lecznicy (wnosząc, rzecz prosta, odpowiedni ekwiwalent udziałowy); jak sam powiada, powodzi mu się tam dobrze. Podatnik ten stale opowiada o swojej „krzywdzie".

Firmantki o beznazwiskowych szyldach techników dentystycznych chytrze uciekają od podatków. Pracują „na pensję", nie składają zeznań o obrotach swoich „pryncypałów". Technik-pryncypał, czyli patron, znowu, jako rękodzielnik, również nie składa zeznań o obrocie. Ostatecznie niewiadomo, kto tu płaci podatki. Wobec tego, że firmantki dotychczas pracują u swoich „pryncypałów" (termin używany u fryzjerów) bez wymienienia nazwisk na szyldach, to urzędy skarbowe wcale o nich nie wiedzą. A ile tu traci skarb Państwa na takich kombinacjach! W swoich *dochodach* natomiast pryncypał-technik dentystyczny zwykle wykazuje minimalne kwoty, nie ujawniając swoich firmantek. W ten sposób poważne zarobki zakładów firmanckich są tu ładnie maskowane, chytrze i bez obawy o zdemaskowanie. Dzieje się to w całem Państwie, jak tego dowodzą przypadki, przez nas od czasu do czasu ujawniane. Że tu może mieć miejsce niedołęstwo lub niekompetencja niektórych urzędów skarbowych, o tem nie należy wątpić. Placówki te dochodowe umiejętnie wymigają się z pod kontroli urzędów.

Na pewnej pryncypalnej ulicy od lat wielu usadowił się poważny przedsiębiorca technik dentystyczny pod opieką beznazwiskowej (szyldzik uliczny) firmantki. Przedsiębiorstwo to znane było, jako b. poważne pod względem ruchu pacjentów. Dowiedziano się, iż przedsiębiorca ten wydawał 500 zł. miesięcznie na reklamy w pismach i to jakich?! — krzyk, wrzask, bez bólu, raty długoterminowe dla urzędników i inne cacka wędkowe dla naiwnych.

Firmantka otrzymywała kilkaset złotych miesięcznie; pomoc techniczna również kosztowała. Pan ten pod opieką swej „wyrozumiałej" firmantki nie wprawiał bynajmniej zębów licznym swoim pacjentom „na piękne oczy". A jednak Urząd Skarbowy otrzymywał zeznania b. skromne, bo zaledwie kilkotysięczne obroty i dochody roczne, mniejsze, aniżeli wynosiły wydatki na codzienne w wielu pismach reklamy, na wyrozumiałą firmantkę i pomocników warsztatowych. Gdy wymiar słusznie mu spotęgowano — krzywda, krokodyle łzy i t. d. Kto tu płacił różne inne świadczenia, czy firmantka za pryncypała, czy pryncypał za firmantkę, Bóg raczy wiedzieć. Prawdopodobnie — nikt. Nikomu jednak nie stała się krzywda materjalna. Firmantki nadal sobie bez nazwisk na szyldzie operują. A Urząd Skarbowy? Nie wie o tej kombinacji.

W dobrym punkcie m. st. Warszawy usadowił się przedsiębiorca — technik dentystyczny z zawodu były handlowiec. „Firmę" dała mu pewna lekarka-dentystka (mówią bezinteresownie), rzecz prosta, bez nazwiska na szyldzie ulicznym. Co więcej — sama tu nie pracowała. Czyli istniała kryształowej czystości fikcja. Natomiast pracowała tu, jak zwykle „asystentka" inna „lekarka-dentystka", otrzymując poważne honorarjum, kilkaset zł. miesięcznie, która bynajmniej nie była odpowiedzialna oficjalnie ze regulowanie podatków, bowiem oficjalnie nie istniała. Niezależnie od

tej placówki wzmiankowany przedsiębiorca — technik dentystyczny, który nawet rozbijał się swego czasu własnym samochodem, a więc powodziło mu się bardzo doskonale, miał na prowincji jeszcze dwie placówki z firmantkami, sam dojeżdżał i „obrabiał" roboty techniczne. A obroty wykazywane? Były one bardzo niewielkie, bowiem zeznania składała prawdopodobnie firmantka i, jako dentystka, niewiele płaciła, lub też przedsiębiorca, jako technik, też mało podawał. Urząd Skarbowy podobno o tych spekulacjach firmantki dowiedział się i przeprowadził dochodzenie. Jaki był wynik tej oryginalnej kombinacji, nie wiemy. Kto obecnie firmantuje — niewiadomo. Kto płaci świadczenia, kto składa zeznania o podatkach, kto je płaci — również niewiadomo.

Szereg małżeństw mieszanych — lekarek-dentystek i techników dentystycznych, z pośród których pod godłem małżonka wielu wykonywa praktykę dentystyczną, naturalnie, nieprawnie, t. j. plombuje, wyjmuje zęby. Sprawa pod względem podatkowym przedstawia się zupełnie niewyraźnie. Gdy mąż wykonywa wyłącznie roboty techniczne i poza tem nic więcej (tacy są!), mówi się o „pracy najemnej", t. j. o ustawowym podatku dochodowym z pracy najemnej (uposażenia) od pracującego i o świadczeniach socjalnych. Gdy mąż nieprawnie wykonywa praktykę dentystyczną, znaczy się samodzielnie, co bynajmniej nie jest tajemnicą, mówić należy o „zajęciach samodzielnych", a nie „od uposażenia z pracy najemnej", t. j. o podatkach oddzielnych: obrotowym i dochodowym od małżonków poszczególnie. Niektóre urzędy, jak nam wiadomo, tak słusznie czynią, nie krępując się wymiarami. Co więcej — w niektórych małżeństwach dentystek z technikami istnieją po dwa fotele — małżonki, małżonka, co już zupełnie wyraźnie mówi o liczbie podwójnej placówki, ukrywającej istotny stan rzeczy: czy małżonek, czy też małżonka znajduje się w ukryciu, również „asystentki"?

Jeszcze jedno zjawisko: małżonek, zwłaszcza ma to miejsce na prowincji, wykonywa roboty również „na wynos", czyli dla *innych* praktyków, ciągnąc, rzecz prosta, również z tego źródła zyski, nieraz poważne, umiejętnie maskowane.

Jeszcze lepiej — małżeństwa mieszane, uprawiające i ogólnie i wspólnie praktykę dentystyczną pod anonimowem godłem ulicznem, czy też ogłoszeniowem w pismach (bez podania imienia lub początkowej litery tegoż), są w posiadaniu kilku foteli, rzecz prosta, z technikami pomocnikami, asystentkami, niemal darmochowemi, lub też „zarabiającemi" zaledwie na osobiste potrzeby „luksusowe", będącemi na utrzymaniu męża lub rodziny; słowem, pracują z pełnym szykiem, niczem poważne fabryki, korzystające z taniej pracy ludzkiej, nie ponoszące wielkich wydatków, ani różnych świadczeń. A wykazy podatkowe? Wiadomo doskonale, jakie one są.

Komunikowano nam (ze sfer techników dentystycznych) o powyższego rodzaju „grubych rybach", jak ich określano, zupełnie tolerowanych i milcząco sankcjonowanych, prawa praktyki dentystycznej nie mających, spokojnie jednak „praktykujących" w ogromnych lokalach z szyldami beznazwiskowemi przed bramą, w bramię, na schodach, na drzwiach wejściowych, z napisem „lekarz-dentysta", niewiadomo, czy to mężczyzna, czy to niewiasta. Nie widzi się wykazów odpowiednio wielkich dochodów

z ich hurtowej działalności, ani znacznych obrotów. Pod tym względem hurtownicy ci są aż nazbyt skromni. Niektórzy są posiadaczami poważnych nieruchomości zamiejskich z wykwintnemi nawet urządzeniami wewnętrznemi.

Na jednej z bocznic pryncypalnej ulicy M. oddawna najspokojniej czynny był jako lekarz, ba! jako doktór pan X, ongi kupiec materjałów dentystycznych i technik dentystyczny na szlaku Zamość — Hrubieszów, który jednocześnie z wstąpieniem w związek małżeński z kuzynką tegoż nazwiska zaraz po ukończeniu przez tę ostatnią szkoły dent. Troppa czy Szymańskiego w Warszawie nabył jej całą wiedzę dentystyczną niepodzielnie i monopol, bowiem niewiasta praktykować prawie nie zaczęła, ustępując pola sprytniejszemu małżonkowi. Po dziś dzień żona zajmuje się dziećmi i gospodarstwem, rozumie się, polegając na „zdolności“ męża. Ten zajęty od rana do wieczora, jako lekarz-dentysta w gabinecie, zatrudniając specjalnego technika, nie tylko w stanie jest prowadzić ładny dom, utrzymać 5-pokojowy lokal, ale stać go dla rozszerzenia „interesu“, wynająć obszerny 6-pokojowy lokal na innej ulicy i to w obecnych warunkach gospodarczych. W starym dotychczasowym lokalu otworzył ogólnolekarską z dentystyką „lecznicę“ aby nie tracić korzystnej i wyrobionej placówki, w nowym zaś mieści się ognisko domowe, oczywiście, z prywatnym eleganckim gabinetem lekarza-dentysty bez 1-ej litery imienia, ale to dotychczas nie szkodziło i dalej szkodzić nie będzie. Oba te przybytki zdrowia znajdować się będą nadal pod kierunkiem, opieką i cudotwórczem działaniem p. X., który, nawiasem mówiąc, przez jakiś czas pracował również, jako „doktór“ w instytucji taniej, czy bezpłatnej pomocy lek. dla żydów.

A wymiary podatkowe?...

Na innej ulicy „praktykuje“ dobrze ogółowi znany technik dentystyczny, pan Y., z racji posiadania przez żonę dyplomu lek.-dentystki, który tej pani na to się właśnie przydał, aby mąż z zawodu buchalter mógł od kilkunastu lat prowadzić warsztat na 4-ch fotelach z asystentkami, rozumie się, zatrudnionemi, jako pomocnice przy „głównym majstrze“ dla wykonywania mniej ważnej pracy — zmieniania watek , plombowania etc. Sam spełnia rolę chirurga-stomatologa, usuwając, wprawiając, radząc najlepiej, oczywiście, sobie. Po kilkunastu latach owocnej pracy posiada pan własną willę na linji kolei Otwock — Warszawa i poważny kapitalik, który zostaje wyzyskany na dyskonto prywatne.

A wykazy podatkowe?...

Nic dziwnego, że nietylko laury, jak kokosy nie dały spać „sąsiadowi“ z vis - a vis, p. Z., który po odbytych studjach techniczno-dentystycznych pod kierunkiem b. wątpliwego „mistrza“ G., otworzył sobie „laboratorjum“ w połączeniu z „ambulatorjum“ w podwórzu przy ul. NN. obok ogólnej ubikacji, przy drzwiach której umieszczony został szyld z ręką, wskazującą siedzibę zaczynającego, ale obiecującego eskulapa. Po wstąpieniu w związek małżeński z lekarką-dentystką, nastąpiła radykalna zmiana tak pod względem dekoracji, bowiem lokal został zamieniony na frontowy z balkonem na ulicę, pod którym zawisła ogromna kulista latarnia z napisem „lekarz-dentysta“, „zęby sztuczne“, jak pod względem kwalifikacyj osobistych, gdyż odrazu stał się specjalistą od leczenia i wyjmowania zę-

bów. Podczas wzmożonej emigracji z Ukrainy do Ameryki przez Warszawę, gdzie emigranci musieli się zatrzymać dla uzyskania wizy wjazdowej od konsula amerykańskiego, pan ten nie próżnował. Nikt jak on nie wykazał tyle mistrzostwa w urządzeniu reklamy za pomocą ogłoszeń w prasie codziennej, przeważnie żydowskiej, i licznego personelu płatnych agentów-naganiaczy w różnych biurach emigracyjnych, okrętowych, hotelikach, gospodach i noclegach, gdzie tułali się ci nieszczęśliwi bezdomni, zaopatrzeni przez amerykańskich krewnych w walutę dolarową. O tę walutę właśnie szło. W każdym numerze gazet tutejszych, przeważnie przez tych emigrantów czytywanych, znajdowało się nie jedno, ale czasem od 4 do 8 ogłoszeń, rozrzuconych w tekście różnych artykułów od 1 do ostatniej strony. Treść samych ogłoszeń była dosyć oryginalna i świadczyła o bezczelności „uzdrowiciela". W ciągu wielu miesięcy ogół lekarzy-dentystów warszawskich ze związkami, zrzeszeniami przypatrywały się temu hańbiącemu zawód i godność człowieka niesumiennemu handlowi. Po zebraniu w ten sposób pokaźnego kapitału i ustaniu fali emigracyjnej przez Warszawę, pan „doktór" założył sobie fabrykę pończoch. Ale kupcy branży pończoszniczej, w ciemię nie bici, nie dawali się tak łatwo nabrać, jak naiwni pacjenci. I powrócił p. „lekarz-dentysta", jak syn marnotrawny do swego zawodu, w którym, jak oznajmia, wyspecjalizował się jako ceramik, radząc teraz wszystkim pacjentom zdejmować wszystkie złote korony, które przedtem nakładał, gdzie trzeba i nie trzeba, i zamienić na porcelanowe, jako modne.

A składane wykazy podatkowe?

Pan XX. nabył prawo praktyki lek.-dent., dzięki ożenkowi ze świeżo upieczoną dentystką. Chora, praktykować nie była w stanie, a po śmierci szyld, tytuł i prawo praktyki dostały się małżonkowi, technikowi z zawodu, który następnie po raz drugi ożenił się z lek.-dentystką, a szyldzik z nazwiskiem bez 1-ej litery nie wymagał przeróbki, ani zmian, bo ich niema i w gabinecie lekarskim, gdyż p. XX., jako lekarz-dentysta, był czynny za życia 1-szej żony po jej śmierci i przy nowej żonie.

A wykazy podatkowe?

W pewnem mieście powiatowem znany jest od dłuższego czasu partacz-hurtownik technik-dentystyczny, który nb. pod „czujnem okiem" władzy lekarskiej uprawia dentystykę w całej rozciągłości, a więc zębolecznictwo, ekstrakcje i wszystko co się tylko da, za co, należy zaznaczyć, wielokrotnie był karany, zawsze jednak manifesty chroniły go przed odbyciem kary. Miał ten partacz poważną praktykę, t. j. rozległą, miał firmantki, które podatków nie płaciły, bowiem spryciarz ten umiał się urządzić przytulnie. Pomimo to wymierzono mu podatek zaledwie z 3000 zł. dochodu rocznego, jako technikowi, aczkolwiek jeden z członków komisji szacunkowej, lekarz powiatowy, znał doskonale warunki „pracy" owego hurtownika-partacza. Przeciwnie natomiast — pewnej koleżance, która posiada tamże skromną praktykę, do której ów członek ma pewne anse za ujawnianie tolerowanego partactwa, wymierzono 5-krotnie większą kwotę. Wymiar ten „bezstronny" bardzo ową koleżankę skrzywdził i nolens-volens musiała się ratować przed zniszczeniem. Natomiast owe firmantki partacza były nietykalne i czmychnęły z owego miasta, ignorując obowiązki obywa-

tela wnoszenia podatków skarbowych. I dobrze im było, bowiem patron-partacz zwalał wszystko z siebie, co mu się udawało...

Prawa i przywileje lekarsko-dentystyczne razem, oczywiście, z całym balastem przechodziły nietylko z żony na męża, lecz na innych członków rodziny.

Na jednej z większych ulic naszej stolicy na tej właśnie „zasadzie prawnej“ praktykuje w poradni (gabinecie) technika, który zmarł zagranicą, brat jego, również technik dentystyczny, jakoby węgierski lekarz-dentysta (!?), mający b. rozgałezioną praktykę w najróżnorodniejszych sferach; oczywiście, odbywa się to bez wszelkiego szyldu, bez reklamowania siebie. Jak głośno opowiadają dentystki, zawalony on jest robotami bez różnicy rodzaju; a więc uchodzi za wielką powagę, u którego leczą się nawet funkcjonarjusze policji państwowej. Obroty i dochody, rzecz prosta, nie są tu również minimalne. A jeżeli, być może, wykupuje dla świętego spokoju świadectwo przemysłowe, nie może ono świadczyć o istotnym stanie rzeczy.

Niezależnie od wzmiankowanych potentatów firmanckich, prawnie skojarzonych, Polska może jeszcze się poszczycić poważną liczbą „specjalistów“ firmanckich nie-prawnie skojarzonych (nie-małżeństwa). Liczba ta bez przesady wynosi już obecnie osób kilka tysięcy. Tworzone przez te osoby placówki rozsiane są po całem Państwie — w większych, mniejszych i najmniejszych osiedlach, gdzie bynajmniej łatwowiernych nigdy nie brakuje. Taki pan pryncypał pod pokrywką jakoby „asystentki“ lekarki-dentystki w jednem miejscu otwiera centralę, w tej figuruje „dla pucu“ firmantka-asystentka, przeważnie tolerująca całkowicie działalność dentystyczną „pryncypała“ (inaczej nie mogłaby otrzymać posady). Od centrali w różnych promieniach pryncypał otwiera filje rozjazdowe — w małych miasteczkach, osadach, po wsiach, wszędzie, gdzie się da. Specjalnego urządzenia tu niema. W tych filjach rozjazdowych pryncypał załatwia w określonych dniach w tygodniu wszelkie czynności, związane z wykonywaniem „praktyki“ dentystycznej — „wyrywa“ zbyteczne i niezbyteczne zęby i pnie, plombuje swoim systemem zęby, przygotowywuje korzenie do zębów ćwieczkowych, zdejmuje wyciski na zęby sztuczne i wraca do domu — do centrali, gdzie roboty są wykonywane. Od niechcenia firmantka rzadko dojeżdża, aby zachować pozory. Tacy wędrowni pryncypałowie zabierają roboty prawnym praktykom jak również solidnym technikom dentystycznym, którzy w wielu środowiskach nie są już w stanie się wyżywić nawet b. skromnie, bowiem tracą stanowiska wskutek braku roboty.

Partacze pod egidą firmantek, jak wzmiankowaliśmy, grasują w wielu miejscowościach, bardzo dobrze zarabiając, nigdzie żadnych podatków nie płacąc, nie rejestrują się. Są tolerowani przez miejscowe władze; również urzędy skarbowe po większej części nic a nic o nich nie wiedzą. Co więcej — opowiadają, że potrafią oni sobie wyrobić stosunki, ignorując prawo. W jaki sposób to się dzieje — nie wiemy...

W okolicach powiatowego miasta O. od dłuższego czasu grasuje pewien technik dentystyczny, objeżdżając wszystkie okolice, nabierając moc robót o cenach wprost śmiesznych, najczęściej wykonywanych z „amerykańskiego złota“ (randolfu) po 2 zł. sztuka, również jakoby z „prawdziwego“ robi po 10 zł. koronę. Zasługą tego mistrza jest to, że wszystkie zęby robione są według jednego szablonu. Często do miejscowych praktyków zgłaszają

się pacjenci z robotami, które nie pozwalają ust zamykać. Siedzibę ten wędrowny „praktyk“ sobie obrał w powiatowem mieście P., gdzie stale pracuje. Nazwiska jego pacjenci wymienić nie chcą, starannie ukrywając jego miejsce „postoju“. Zabiera prawnym praktykom, opłacającym wszelkie podatki, pracę, gdy tymczasem sam partacz wymyka się z pod opieki władz lekarskich i skarbowych, bezwzględnie nie płacąc podatków; wobec jego „stanu „majątkowego“ nikt nic mu chyba nie zrobi (trzeba przyznać, że nieraz policja państwowa, chętnie i samorzutnie ścigająca owych partaczy zero-podatkowych w niektórych osiedlach, nic wskórać jednak nie może wobec jej zależności od władz starościńskich).

W mieście powiatowem S., liczącem 23 praktyków legalnych oraz wielu techników nielegalnych, t. j. robiących wszystko, co pierwsza kategorja pracowników, jeden szczególnie wyróżnia się powodzeniem, grosza podatków jednak nie wnosił. Wykręcał się, jak piskorz. I co? Złapał go egzekutor w publicznem miejscu i ściągnął mu z palca brylantowy pierścień. Czy tym dorobkiem brylantowym pokryje się chociażby cząsteczkę podatków — bardzo a bardzo wątpić należy. Ten zeropodatnik jednak osłabia w znacznym stopniu zdolność zarobkowania legalnych podatników, którzy wyżywić się nie mogą.

W mieście powiatowem S.-P. od lat wielu grasował znany partacz technik dentystyczny pod pokrywką partaczek-firmantek, które nigdy grosza podatków nie płaciły, uprawiając na szeroką skalę całe dobrodziejstwo dentystyki; tolerowany przez władze (urząd skarbowy osobą tą prawdopodobnie musiał się interesować), miał już poważną sumę wyroków karnych, z których notabene nic sobie nie robił. Firmantki podatków nie płaciły, pryncypał też nic sobie z tego nie robił, pomimo, że miał ogromne powodzenie w praktyce. Firmantki kolejno zwiały, nie pozostawiwszy nic w kasie skarbowej. Pryncypał obecnie sam już sobie pracuje w S.-P. bez krzykrycia firmantek (podobno uzyskał zezwolenie; od kogo?). Aby spotęgować sobie dochody, zainstalował się w drugiem mieście powiatowem S., dokąd „dojeżdża“ dwa razy tygodniowo i nabiera sporo robót.

A jak wyglądają podatki?

Krzywda się dzieje Państwu wskutek uchylania się od płacenia podatków również różnego rodzaju domorosłych t. zw. techników dentystycznych bez wszelkich kwalifikacyj, a luzem chadzających; mają często poważne zarobki (niezależnie nawet od obecnego kryzysu ekonomicznego). Nie zajmują oni żadnych stanowisk, odwiedzają często mieszkania lub niektóre lokale publiczne, dezorganizując całkowicie zawód techniczno-dentystyczny, rzecz prosta, ze znaczną szkodą dla solidnych pracowników. Tego rodzaju często poważnie zarobkujących pracowników, konkurujących też poważnie z prawnymi przedstawicielami zawodu dentystycznego tak na terenie Warszawy, jak i na całej prowincji, jest cały legjon; rekrutują się z buchalterów, subjektów branży skórzanej, manufakturowej, „niedowarzonych uczniów“ techniczno-dentystycznych, ludzi bez określonego zajęcia, mających rozgałęzione stosunki i wyzyskujących wszelkie sposoby zarobkowania, nieobjętych jednak żadną reglamentacją. Tę sferę pracowników można już liczyć w Państwie na tysiące. Ta armja przez noc wytworzonych „doktorów“, wczorajszych próżniaków, panienek gospodarstwem zajmują-

cych się i in., uszczuplają też poważnie zarobki legalnych praktyków i pracowników solidnych...

Szereg, jak wiadomo, czynników skłania lekarzy-dentystów do szukania, wynajdywania i obejmowania posad, czy to prywatnych, czy też w różnych instytucjach — państwowych, społecznych, municypalnych, szkolnych i t. d. Niezależnie od posad w tych instytucjach, niektórzy praktycy wykonywują praktykę prywatną, czy to osobiście, czy też przy pomocy zastępstwa. W niektórych przypadkach istotnie materjalne zyski są tu niewielkie, bowiem płace są też niewielkie. Zachłanność znowu innych, obdarzonych niezwykłą ruchliwością i umiejących dreptać koło swoich interesów, odgrywa pewną rolę w zdobywaniu posad luksusowych, dających poważne niekiedy dochody. W tych przypadkach nie mamy do czynienia wprawdzie z podatkiem obrotowym, lecz dochodowym wyłącznie, przyczem w myśl prawa odnośny podatek bywa potrącony według skali z uposażenia. W niektórych przypadkach odsetek ten jest niewielki. W kumulacji mogą jednak być poważne.

Tak zw. kumulacja posad, zajmowanych zarówno przez wielu lekarzy, jak i lekarzy-dentystów, stała się szczególnie ostatnio przedmiotem poważnych rozważań.

Naczelna Izba Lekarska m. in. obecnie rozpatruje sprawę przeciwdziałania tej komulacji posad, uważając należyte załatwienie tej sprawy za b. pilne i skuteczny środek do złagodzenia bezrobocia wśród lekarzy, który stanowi poważną bolączkę stanu lekarskiego. Zdarzają się rażące nadużycia w postaci nadmiernego gromadzenia posad w jednych rękach, co koliduje jawnie nietylko z poczuciem koleżeńskości, lecz nieraz i z etyką lekarską.

W zawodzie dentystycznym, rzecz prosta, nie można mówić o wielu t. zw. synekurkach z większemi wynagrodzeniami. Wiele jest posadek poniekąd mizernych, lecz są i dobrze opłacane (przeważnie w większych środowiskach, w Kasach Chorych, bankach), które razem wzięte stanowią poważne źródło dochodu; winno więc ono być odpowiednio opodatkowane w imię sprawiedliwego podziału podatków i odciążenia od niezmiernie obciążonych płatników.

Uzupełniające ustawodawstwo podatkowe ten stan rzeczy przewiduje. Ustawa z dnia 7 listopada 1931 r. o zmianie niektórych postanowień Ustawy o państwowym podatku dochodowym (Dz. Ust. Rz. P. Nr. 58 z dnia 13 czerwca 1925 r. poz. 411 i Dz. Ust. Rzp. P. nr. 101 z dnia 25 listopada 1931 r. poz. 771) art. 3 przewiduje: Po art. 112 Ustawy o państwowym podatku dochodowym (p. wyżej) dodaje się art. 112a następującej treści:

> „Osoby, które otrzymują wynagrodzenia od różnych służbodawców, obowiązane są po upływie danego roku wnieść tytułem podatku dochodowego według Działu II Ustawy o państwowym podatku dochodowym. Różnicę, jaka przypada do zapłaty od łącznego rocznego wynagrodzenia według skali art. 111a łączną kwotą potrąconego tytułem podatku przez poszczególnych służbodawców w ciągu ubiegłego roku".

Znane są przypadki kumulacyjnych dochodów, wynoszące, jak utrzymują, po kilka tysięcy zł. miesięcznie. Czy przestrzegane jest wyżej przytoczone uzupełnienie, nie wiemy.

Orzeczenie Sądu Najwyższego w sprawie fikcyjnych lub innych spółek

lekarek-dentystek z technikami dentystycznemi (sprawa kasacyjna techn.-dent. G. nr. 2 K. 426/30 z dnia 17 czerwca 1930 r. osk. z art. 507 K. K.), które obala istnienie w tych razach „pracy najemnej“ lekarki-dentystki u technika dentystycznego, przyczem pierwsza odpowiedzialna jest m. innemi za wszelkie podatki państwowe, sprawę ostatecznie ureguluje, pomimo, że niektóre firmantki obracają Orzeczenie powyższe w żarty.

Ponieważ chodzi tu o krzywdę dla Skarbu Państwa, dalsze tolerowanie omawianej sprawy przez władze miejscowe — województwa, starostwa i policję, stanowić będzie wykroczenie i odpowiednio winno być traktowane. Tu już wkroczy Ministerstwo Skarbu Państwa.

Czas wielki. D. c. n.

Sprawozdania.

I

STOWARZYSZENIE WZAJEMNEJ POMOCY LEKARZY-DENTYSTÓW W POLSCE.

(P. zesz. 2 — marzec/kwiecień, 3 — maj/czerwiec, 4 — lipiec/sierpień r. 1932).

5. Działalność za rok 1930/31.

Zarząd Stowarzyszenia, wybrany na walnem dorocznem zebraniu w dn. 23 czerwca 1930 r., rozpoczął swoją działalność w dn. 8 lipca 1930 r. na posiedzeniu, zwołanem przez kol. Stokowskiego, przewodniczącego walnego zebrania i po uskutecznieniu przez tajne głosowanie wyborów, ukonstytuował się jak następuje:

Prezes — kol. German, wybrany personalnie na walnem zebraniu, *wiceprezesi* — kol.: Kellerman i Przybylski, *sekretarz* — kol. Mesz, *zastępca sekretarza* — kol. Lubodziecki, *skarbnik* — kol. Bergor, *zastępca skarbnika* — kol. Szapiro, *gospodyni lokalu* — kol. Barbulant, *członek zarządu* — kol. Pinkert. Wobec rezygnacji kol. Pinkerta w październiku 1930 r. na miejsce jego do zarządu wszedł pierwszy zastępca kol. Kamieński. W wyniku uskutecznionych na walnem zebraniu wyborów dalszy skład zarządu stanowią: *zastępcy do zarządu* — kol. Brewda i Kon D., *komisja rewizyjna* — kol. Neufeld, Brewda i Kon D., *zastępcy* — kol. Cygański, Lipski i Zawadzki, *sąd koleżeński* — kol. Laterner (zm.), Henszel-Chrystowska, Klejn H., Essigman St., *zastępcy* — kol. Walicki, Goldberg-Górski i Kon D.

Na pierwszem posiedzeniu komisji rewizyjnej, na której byli również zaproszeni zastępcy, wobec zrzeczenia się swego mandatu przez kol. Kona i nieobecności kol. Cygańskiego oraz Zwadzkiego wszedł do komisji rewizyjnej kol. Lipski, którego po uskutecznieniu wyborów wybrano na przewodniczącego komisji rewizyjnej; w tym składzie, a mianowicie: kol. Lipski, jako przewodniczący i kol. Brewda i Neufeld, jako członkowie komisji rewizyjnej, przeprowadzili swoje czynności, związane z mandatami.

Kontynuując zapoczątkowaną przez poprzedni zarząd pracę organizacyjną, zarząd doprowadził do połączenia „Funduszu Pozgonnego“ członków

ków Związku Ziem Zachodnich Rzp. P. z „Funduszem Pozgonnym“ Stowarzyszenia wz. pom. lek.-dent. Rzp. P.“.

Skład członków „Funduszu Pozgonnego“ miał się powiększyć o 100 osób, atoli nie wszyscy koledzy ze Związku Ziem Zach. Rzp. P. zrozumieli intencje zarządu ich Związku, 55 osób wobec niewpłacenia drugiej składki i wpisowego wykreślono z listy członków „Funduszu Pozgonnego“. Liczba uczestników „Funduszu“ stanowi 180 osób.

Liczba rzeczywistych członków Stowarzyszenia przedstawia się, jak następuje: w końcu kadencji poprzedniej było członków 134, wstąpiło 14, wykreślono na zasadzie §§ 6 i 7 — 18, zmarło 3-ch, pozostaje rzeczywistych członków 127. Wykreślenie członków było b. powściągliwe; wyczerpano wszelkie środki pod względem statutowym i koleżeńskim, lecz widocznie niepomyślny stan materjalny, lub niedostateczne zrozumienie dobrodziejstw Stowarzyszenia spowodowały zmniejszenie się liczby członków.

Dzięki staraniom zarządu, prasa zawodowa, jak „Kronika Dentystyczna“, „Przegląd Dentystyczny“ i „Polska Stomatologja“, zamieszczała sprawozdanie zarządu oraz wzmianki o celach Stowarzyszenia z wezwaniem do wstąpienia w poczet członków; prowadzono propagandę na terenie zrzeszeń Rady Centralnej, V Zjazdu Stomatologicznego we Lwowie, następnie specjalna odezwa, wydrukowana w 1000 egzempl., rozesłana została większości kolegów, praktykujących na obszarze Rzeczypospolitej.

O ile zarząd nie zaniedbał dróg do osiągnięcia celów Stowarzyszenia, o tyle niezrozumienie własnego dobra i ignorowanie solidarności koleżeńskiej uwydatnia fakt, iż wynik powyższych zabiegów dał w rezultacie in plus 3-ch członków, reflektujących na wstąpienie do Stowarzyszenia.

Nadsyłane przez pokrewne instytucje zaproszenia na odczyty naukowe zarząd skierowywał do członków Stowarzyszenia.

Z inicjatywy zarządu Stowarzyszenia do „Rady Centralnej zrzeszeń stomatologów i lekarzy-dentystów Rzp. P.“ skierowany został wniosek o utworzeniu czarnej listy pacjentów, nadużywających dobrej wiary i wykorzystujących pacjentów.

Na V Zjeździe Stomatologicznym we Lwowie i na obchodzie jubileuszowym 25-lecia pracy naukowej prof. dr. Cieszyńskiego Stowarzyszenie było reprezentowane przez delegata Stowarzyszenia, prezesa kolegę Germana, który w imieniu Stowarzyszenia powitał Zjazd i jubilata.

Odczuwając potrzebę przyjścia z pomocą kolegom, wyjeżdżającym do uzdrowisk krajowych na kurację, zarząd wydawał zaświadczenia członkowskie, które w wielu miejscowościach odniosły pożądany skutek.

W celu urzeczywistnienia uchwały walnego zebrania z dnia 16 grudnia 1929 r., zarząd opracował wniosek o nowelizacji statutu w ten sposób, aby do artykułu 5-go statutu wprowadzić nowy typ członka, a mianowicie *członka nadzwyczajnego* (p. wyżej).

W celu stwierdzenia niezdolności do pracy powiadamiających o chorobie kolegów, zarząd zaprosił lekarza, którego orzeczenie da zarządowi możność orjentacji przy określaniu wysokości świadczeń chorobowych.

Zarząd odbył 29 posiedzeń, udzielił 75 pożyczek na sumę zł. 35,000 czyli 2½ raza powiększył obrót w porównaniu z obrotem kadencji poprzedniej; zapomóg stałych udzielił zł. 700, jednorazowych zł. 450, razem zł. 1,155.

Zapomogi stałe i jednorazowe zarząd czerpał z Funduszów kolegów Norberta Silberbogena i Stanisława Essigmana, którzy i w roku bieżącym nie zaniechali zasilania swych funduszów.

Z „Funduszu na wypadek choroby" wypłacono 30-tu kolegom za 416 dni choroby zł. 4,160.

Z „Funduszu Pozgonnego" wypłacono za trzy wypadki śmierci: I-szy — zł. 1,485, II-gi — zł. 2,150, III — zł. 2,000, razem zł. 5635.

Weksli zaprotestowanych było na sumę zł. 1671,80, niewykupionych jest na sumę zł. 802,37.

Tu należy zaznaczyć szkodę, którą wyrządzają koledzy niehonorujący w terminie swoich zobowiązań, a tem samem przyczyniający się do zmniejszenia obrotu.

Sekretarjat zarządu osiągnął korespondencji wychodzącej wraz z komunikatami liczbę 2,450, wchodzącej było 317.

II
ZWIĄZEK SŁOWIAŃSKICH STOMATOLOGÓW I LEKARZY-DENTYSTÓW.

Pierwsza myśl zorganizowana stomatologów i lekarzy-dentystów słowiańskich powstała w roku 1930 podczas Zjazdu Słowiańskich lekarzy w Splicie. Koledzy jugosłowiańscy, polscy i czescy postanowili zrealizować ją podczas VIII Międzynarodowego Zjazdu w Paryżu. Dlatego zwrócił się w maju 1931 r. Związek lekarzy-dentystów czeskich do prof. Cieszyńksiego, ażeby pozyskał współudział Polaków.

VIII Międzynarodowy Kongres Dentystyczny w Paryżu w r. 1931 stworzył teren odpowiedni do zrealizowania tej myśli, która konkretne formy poczęła przybierać już w czerwcu tegoż roku podczas V Polskiego Zjazdu Stomatologicznego, gdy prof. Cieszyński ze Lwowa wraz z prof. Kostecką dali sobie nawzajem zapewnienie, że dołożą sił, aby połączyć we wspólnej pracy dla dobra nauki stomatologicznej słowiańskiej dwa bratnie narody Czechów i Polaków.

W Paryżu podczas VIII Międzynarodowego Kongresu Dentystycznego nawiązali oni kontakt z najwybitniejszymi przedstawicielami tam obecnych narodów słowiańskich i ogłosili wspólnie przy głównem wejściu do „Grand Palais" wezwanie do obecnych przedstawicieli narodów słowiańskich. Zgłosiło się 7 przedstawicieli z Polski, 8 z Czech, 5 z Jugosławji i 3 z Bułgarji, razem 23.

Inauguracyjne zebranie Związku Stomatologów i Lekarzy-Dentystów Słowiańskich („Stow. Stom.") odbyła się w Paryżu w „Grand Palais" w sali G. Sekcji XII na VIII Międzynarod. Kongresie Dentystycznym w dniu 6.VIII.1931 r. o godz. 9-tej. Obecni byli przedstawiciele Bułgarji, Czechosłowacji, Jugosławji i Polski.

Zebranie zagaił prof. dr. Cieszyński — Lwów (Polska), wskazując na zorganizowaną dentystykę anglosaską, romańską i germańską, na konieczną potrzebę stworzenia organizacji dentystyki słowiańskiej i wobec tego na stworzenie Związku słowiańskich lekarzy-dentystów, proponuje jako nazwę powstającej organizacji: „Związek Stomatologów i Lekarzy Dentystów Słowiańskich" (Stow. Stom.), propagując zrzeszenie wszystkich

dyplomowanych Słowian, zajmujących się dentystyką i stomatologją z wykluczeniem osób niedyplomowanych (partaczy).

Mówca wskazał na to, że porozumienie Słowian między sobą w mowie jest łatwiejsze, niż np. porozumienie łacińskich lub germańskich narodów, oraz że porozumienie utrudnia tylko różnica pisowni z wspólnemi literami i wydanie na tej podstawe wspólnego pisma zawodowego.

Z kolei przemawiał docent dr. Cerny — Praga (Czechosłowacja), zgadzając się na wywody przedmówcy w imieniu Czechosłowaków. Następnie zabrał głos dr. Cariczewicz — Beograd (Jugosławja), wyrażając zgodę także swoich ziomków. Wybrano komisję, celem omówienia projektu statutu, opracowanego przez prof. Cieszyńskiego, która zebrała się tegoż dnia w następującym składzie:

za Polskę: prof. dr. Cieszyński (Lwów), dr. Zabilski (Szopienice);

za Czechosłowację: prof. dr. Kostecka (Praha), doc. dr. Cerny (Praha);

za Jugosławję: dr. Puljo (Beograd), dr. Styxa (Beograd), dr. Bocar (Beograd), dr. Tavicar (Ljublana);

za Bułgarję: dr. Stojanov (Sofia), dr. Sulov (Sofia).

Komisja następnie odbyła kilka posiedzeń.

Prof. Cieszyński przedstawił opracowany przez siebie projekt statutu „Związku Stow. Stom.", następnie odczytał poszczególne paragrafy. Po dyskusji zmiany zostały odnotowane.

Ostatecznie całość została jeszcze raz przeczytana przez prof. Cieszyńskiego i jednogłośnie przyjęta przez wszystkich.

Dr. Cerny proponował jako pierwszego prezesa prof. Cieszyńskiego. Zebranie przez aklamację wyraziło swoją zgodę.

Prof. Cieszyński przyjął misję organizatora i proponował jako ostateczną nazwę „Związek Stomatologów i Lekarzy-Dentystów Słowiańskich", w skróceniu „Stow. Stom.", oraz jako termin następnego zjazdu „Stow. Stom." rok 1933, a jako miejsce Poznań z okazji Zjazdu Polskich Lekarzy i Przyrodników, który tam się odbędzie. Zebranie propozycje te przyjęło.

Zaproponowano na delegatów Komitetów norodowych następujących kolegów:

Delegaci — Polska: I prof. dr. Cieszyński (Lwów), II dr. Zabilski (Szopienice), III lekarz-dentysta Zawidzki (Warszawa).

Delegaci — Czechosłowacja: I doc. dr. Cerny (Praha), II prof. dr. Bażant (Praha) i III doc. dr. Fridrichovsky (Praha).

Delegaci — Jugosławja: I dr. Cericewic (Beograd), II dr. Eocar (Beograd) i III dr. Tavicar (Beograd).

Bułgarja narazie nie podała kandydatów.

Dla Rosji narazie nie podano kandydatów, poruczono natomiast prof. Cieszyńskiemu porozumienie się z prof. Łukomskim (Lenigrad) i zaproszenie do wspólnej pracy.

Delegatów oznaczonych I uznano za ostatecznych; co do delegatów oznaczonych II i III zastrzeżono sobie ewentualne zmiany.

Z okazji I Międzynarodowego Kongersu Stom. w Budapeszcie zebrali się w dniu 5.X.1931 r. na zaproszenie przewodniczącego Związku Stow. Stom. koledzy Słowianie.

Byli obecni: prof. Cieszyński — Lwów, dr. Caricewic — Beograd, prof. Kostecka — Praha, dr. Bocek — Zagreb, dr. Schmur — Versac, dr. Srecko

Pucher — Lubjana (Jugosławja), dr. Skriwanic — Dubrovnik, dr. A. Puljo — Zemun (Jugosławja) oraz dr. Dumitras A. — Bukareszt, dr. Marcowic A. — Bukareszt.

Prof. Cieszyński zawiadomił obecnych kolegów Słowian oraz w charakterze gości obecnych kolegów rumuńskich o dokonanem założeniu Związku Stow. Stom., przedstawił cele i znaczenie tejże organizacji dla stomatologji i kultury słowiańskiej. Niezapisani dotychczas do Związku koledzy zgłosili swój akces, zapisując się na listę, a kolega dr. Dumitras z Bukaresztu złożył na piśmie deklarację, że otrzymał oficjalne instrukcje popierania na zjazdach międzynarodowych interesów zawodowych krajów zaprzyjaźnionych. Na podstawie tego zgłosił akces również do Związku Słow. Stom.

Jako nowi członkowie Związku przystąpili koledzy: z Jugosławji, dr. J. Schnur Vrsac i dr. Skrivanic Anselmo — Dubrownik oraz, jako członkowie nadzwyczajni dr. Amel Dumitras — Bukareszt i dr. Alex. Markowic — Bukareszt.

W dniu 17.X.1931 r. odbyło się we Lwowie zebranie Związku Stomatologów Lwowskiej Izby Lekarskiej pod przewodnictwem dr. Allerhanda, na którem referował prof. Cieszyński o „Stanie organizacji Związku Stomatologów Słowiańskich".

W swoim referacie przedstawił prof. Cieszyński geograficzny i językowy podział Słowian, tłumaczył trudności, które stały na przeszkodzie zbliżeniu się dotychczasowemu Słowian we wspólnej pracy kulturalnej i doszedł do wniosku, że główną przyczynę stanowi nietyle język, jak tylko pisownia. Dopiero po unifikacji pisowni można myśleć o zbliżeniu się rzeczywistem inteligencji słowiańskiej, a w szczególności stomatologów słowiańskich. Następnie przedłożył swój projekt znaków pisarskich dla wszystkich języków słowiańskich. W dalszym swojem przemówieniu przedstawił historję nowo utworzonego Związku Stom. Słow.

Pierwsze zbliżenie Polaków z Czechami nastąpiło już w Pradze w r. 1914 podczas zjazdu czeskich przerodników, lekarzy i inżynierów. Nawiązane stosunki przerwała wojna. Zbliżenie dalsze nastąpiło w roku 1926 i 1931, gdy na zaproszenie Komitetu redakcyjnego „Polskiej Stomatologji" nadesłali koledzy czescy swe prace do Ksiąg Pamiątkowych, wydanych z okazji polskich zjazdów stomatologicznych. Wr. 1928 prof. Cieszyński drukował swą pracę w numerze słowiańskim, wydanym przez „Lijecznicki Vjestnik". Jugosłowianie specjalizują się w stomatologji w Klinice Uniwersytetu Lwowskiego.

Inicjatywę dalszą wziął w swoje ręce prof. Cieszyński i zorganizował Związek Stom. Słow. przy współudziale najwybitniejszych kolegów czeskich, jugosłowiańskich, bułgarskich i polskich, którzy byli na wspomnianych zjazdach. W dalszem swem przemówieniu skreślił prof. Cieszyński znaczenie tegoż Związku Słowiańskich Stomatologów bądźto indywidualne, bądź też korporatywnie.

Obecni, wyrażając swoją sympatję nowopowstałej organizacji, poruczyli Zarządowi Związku Stomatologów Lwowskiejq Izby Lekarskiej zastanowienie się nad przystąpieniem korporatywnem do Związku Stom. Słow.

W myśl uchwały zarządu z dnia 22.X.1931 r. Związek Stomatologów przynależnych do Izby lek. Lwowskiej, obejmujący 50 członków, przystąpił korporatywnie do Związku Stom. Słow. *d. c. n.*

III

Z BRATNIEJ POMOCY PAŃSTWOWEGO INSTYTUTU DENTYSTYCZNEGO.

Zarząd naszego stowarzyszenia samopomocowego na czele z kol. K. Dominikiem, odnosząc się z pełnem zrozumieniem do potrzeb członków Bratniaka, rozwija swą aktywność na wewnątrz i zewnątrz, aby w niczem i nigdzie nie opóźnić swego stanowiska na terenie życia akademickiego, do którego kwalifikacje dzięki swej pracy uzyskał.

W uznaniu zasług, położonych dla stowarzyszenia, zarząd nadał prof. Uniw. J. K. dr. Cieszyńskiemu godność „członka honorowego" i pewnym lekarzom-dentystom „bene meritus".

Na walnem zebraniu zrewidowano i uzupełniono statut Bratniaka P. I. D., zaakceptowano utworzenie Referatu prasowego, fundację trzech nowych stypendjów, zwiększono kapitał pożyczkowy oraz zatwierdzono wybicie odznaki — godła członkowskiego Bratniaka.

Poszczególne sekcje stale rozwijają swoją działalność. Sekretarjat uzupełnił archiwum Bratniaka cennym i obfitym materjałem korespondencyjnym. Sekcja skryptowa wydała zeszyty kliniczne i skrypty, Kulturalno-oświatowa skatalogowała na nowo bibljotekę, skompletowała preparaty histologiczne i histo-patologiczne oraz zakupiła 4 mikroskopy, dzieliła i dzieli między członków Bratniaka ulgowe bilety teatralne i kinowe, uzyskane w Centrali Akademickiej Bratnich Pomocy. Pomoc koleżeńska udziela pożyczki długo i krótkoterminowe, „honorówki" dwutygodniowe, wydaje kwalifikacje na stypendja, zapomogi bezrobotne i kwalifikacje do Domów Akademckich oraz wypożycza narzędzia kliniczne i techniczne. Sekcja dochodów niestałych urządza imprezy o charakterze towarzyskim. Referat prasowy informuje ogół drogą komunikatów i artykułów w czasopismach akademickich i publicznych, omawia sprawę akademizacji P. J. D., prostuje fałszywą i krzywdzącą nas opinję o klasyfikowaniu P. I. D. jako kursów zawodowych, pracuje nad zredagowaniem obszernej ankiety, która stanowić ma część materjału, przeznaczonego na wydanie monografji — pamiątki z okazji minionego już 10-lecia istnienia Bratniaka przy P. I. D. Sąd Koleżeński, jako instytucja niezależna, reguluje na mocy własnego statutu i prawnych swych sankcyj wszelkie nieporozumienia, wynikłe między studentami P. I. D. Sklepik zaopatruje członków Bratniaka w niezbędne materjały techniczne, protetyczne, przyjmuje w komis oraz sprzedaje książki, narzędzia kliczne, co oddaje nader korzystne osługi. Ostatnio stworzono Biuro pośrednictwa pracy, uporządkowano księgowość, zakupiono maszynę do pisania i 4 mikroskopy, co zbiegło się z powiększeniem lokalu Bratniaka.

Zarząd Bratniaka zwołał walne zebranie w sprawie podwyżki opłat no wyższych uczelniach, o czem złożono memorjał w Dyrekcji P. I. D., wyjednał dla członków Bratniaka możność korzystania ze stypendjalnych śniadań 30-groszowych w bufecie Koła Medyków Uniw. Warsz. i obiadów 60 gr. w kuchni Zw. Obywatelskiej Pracy Kobiet, podzielił zaofiarowane 500 zł. przez Dyrekcję P. I. D. w formie stypendjów zwrotnych między 10 członków, wysyłając ich w r. b. na kolonje Ogólnopolsk. Zw. Akadem. Tow. Medycznych nad morze i w góry.

Komisja dochodzenia praw akademickich dla P. I. D., której członkami są jedynie studenci P.I.D., mimo piętrzących się trudności, pracuje nad zorjentowaniem opinji publicznej w prawnej formie P. I. D., jako uczelni, interwenjuje u czynników miarodajnych, zwołuje wiece i zebrania informacyjne, podaje do wiadomości ogółu ich prace i rezolucje.

Zarząd Bratniaka przywitał przemówieniem inauguracyjne otwarcie Sekcji Naukowej Zrzeszenia Absolwentów P. I. D., urządził zebranie informacyjne dla nowoprzyjętych studentów do P. I. D., corocznie wita ich życzliwie na uroczystościach immatrykulacyjnych, jako też żegna absolwentów P. I. D. w auli Uniwersytetu.

Podkreślić należy, że prezes naszego Bratniaka jest jednocześnie sekretarzem O. Z. A. T. M.-u, kilku innych członków piastuje godność i funkcje prezesów i v. prezesów, kierowników organizacyj akademickich ideowych, charytatywnych, oświatowych, samopomocowych i politycznych.

Wobec żydów Zarząd Bratniaka zajął ze zrozumiałych powodów zdecydowane stanowisko. Nie utrzymujemy z nimi kontaktu koleżeńskiego, ani towarzyskiego.

Przypuszczać należy, że nasza Bratnia Pomoc, kierowana przez jednostki o silnym charakterze i ekspansywne w czynie, rozwinie pozywniej jeszcze program swej pracy organizacyjnej i samopomocowej.

W dniu 18 paźdź. r. b. akt immatrykulacji nowoprzyjętych studentów do P. I. D. poprzedziło uroczyste nabożeństwo w akademickim kościele św. Anny, celebrowane przez ks. rektora Szwejnica. Dyrektor P. I. D. prof. dr. Fr. Czubalski w obecności profesorów przemówił do audytorjum i wręczył nowoprzyjętym studentom legitymacje uczelniane. Następnie kol. Dominik otworzył informacyjne zebranie o studjach, obowiązkach i organizacjach akademickich, zaś kol. Pągowski zreferował cel istnienia, zadania i prace Bratniaka P. I. D., apelując do studentów, aby jak najliczniej wstępowali w szeregi stowarzyszenia.

Z. Pągowski.
Sekretarz: *A. Zaremba.*

Z PRZEMYSŁU DENTYSTYCZNEGO.

Zabawka firmy „Tamina“ w „komunikaty“.

Z przyczyny zaginięcia rękopisu odpowiedź podajemy dopiero dzisiaj.
Red.

Wzmiankowaliśmy poprzednio o wymienionej w tytule firmie, będącej *spółką* z ogr. odp., na czele której stanęli... aż dwaj spólnicy, między nimi znany swego czasu ze swoich reklam lek.-dent. Hejler, którego nazwisko było zachowane w tajemnicy.

Chaos, podtrzymywany przez wędrownych sprzedawców co do właściwego pochodzenia wyrobów, operowanie nazwiskami różnych praktyków, rzecz prosta, dla przynęty, kazały zastanowić się nad wartością rozpowszechnianych wyrobów, co też uczyniliśmy. Nasze uwagi nie podobały się „spółce“.

Oto, idąc za przykładem zwolenników t. zw. „komunikatów“, naśladujących poważne instytucje, spółka „Tamina“, widocznie, dla „powagi“ chwyta się tegoż sposobu; w „komunikatach“ oznajmia światu różne różności, przeciwne wypowiedzianej opinji o jej anonimowym cemencie.

Nikt nie myśli bawić się z firmą „Tamina“ w polemikę. Również nie przejmujemy się bynajmniej „rolę“ owych „konsultantów“ czy też „informatorów“, grających rolę „strzelców z za płotu“. Zaznaczamy:

1) Próby z cementem firmy „Tamina“ w P. I. D. *stanowczo wypadły ujemnie; użycie w postaci „prób“ zostało zaniechane, co bynajmniej nie było tajemnicą;* wiadomo to było nie z jednego bezpośredniego źródła; wszak nie robiono tajemnicy, która obawiałaby się światła dziennego; pracowano z tym cementem jawnie, a nie w szczelnie zamkniętej pracowni bez dostępu obcych ludzi, w warunkach przestrzegania najściślejszej tajemnicy; *nikomu* w Instytucie nie zależało na zachowaniu w ścisłej tajemnicy ujemnych wyników „próbnego“ stosowania anonimowego cementu firmy „Tamina“, bowiem byłoby to wcale niewskazane, o czem nie mamy potrzeby chyba tu mówić; mamy bezwzględne zaufanie do Instytutu i do jego bezstronnego traktowania sprawy; nie można wszak się liczyc z faktem, czy stwierdzone wyniki komuś mogą się nie podobać.

Powaga i dobro sprawy stoją ponad osobistemi względami osób zainteresowanych. Żadna polityka nie jest tu brana pod uwagę. Wszak nikt nie może się liczyć z faktem, że komuś zależało na bezwzględnem sforsowaniu anonimowego wyrobu!!!

Przypuszczamy z całą dokładnością, że po stwierdzeniu już w krótkim czasie wadliwości cementu Instytut zupełnie słusznie nie przedsięwziął szczegółowych badań *jakościowych,* ani *porównawczych* w stosunku do uznanych za wyroby solidne cementów, będących w użyciu, a które mają już za sobą poważny okres obserwacyj klinicznych.

Instytut prawdopodobnie również brał pod uwagę anonimowość wyrobu, co nie daje powodu do poważnego traktowania sprawy, tem bardziej, że spółki „Termina“ również anonimowej nikt nigdzie nie znał.

Instytut, oczywiście, mógłby się nie liczyć z anonimowością czyli faktem utajenia źródła fabrykacji cementu *tylko w przypadkach koniecznego ustalenia istoty nieznanego wyrobu dla celów prawnych i prawno-publicznych (sądownictwa, wykroczeń celnych, medycyny sądowej),* które to przypadki nie wymagają ścisłych badań porównawczych, ani obserwacyj klinicznych, lecz jedynie ustalenia *istoty* wyrobu.

Z faktem zaprzestania stosowania cementu firmy „Tamina“ u pacjentów kliniki zachowawczej należy poważnie się liczyć.

2) „Kategoryczne“ twierdzenie firmy „Tamina“, że Instytut „nikomu oficjalnej opinji o cementach nie wydawał“ zgadza się *zupełnie* z rzeczywistością. Instytut nie wydawał dlatego, że... nikt do niego poto się nie zgłaszał, bowiem nie było potrzeby; sprawa była jasna, aż nadto jasna. Między innemi na pewnem zebraniu w Zrzeszeniu lekarzy-dentystów Kasy Chorych m. Warszawy osoba zupełnie wiarogodna o tym „ważnym“ fakcie otwarcie zakomunikowała, zupełnie słusznie nie czyniąc z tego... „oficjalnego“ milczenia.

Zupełnie więc właściwe jest niewydawanie „oficjalnej opinji“ na pa-

pierze tam, gdzie nikt o to nie prosił, tem bardziej, że dotyczyło to bagatelnej sprawy, w wynikach znanej również praktykom prywatnym.

3) Śmieszne byłoby przeprowadzenie szczegółowego „badania“ płynu cementowego pod różnemi względami, gdy już *pobieżne* próby stwierdzają małą *istotną* wartość praktyczną materjału, który w stosunku do cementów solidnych stoi wbrew zapewnieniom reklamy znacznie niżej, niezależnie od ceny konkurencyjnej; drażniące działanie na miazgę stwierdzono, a zależne ono jest od ostrego płynu. Również nie było potrzeby przeprowadzenia porównawczych badań, bowiem różnice odrazu można stwierdzić; nie mówimy już o klinicznych obserwacjach, dotyczących *nieznanego* cementu, o którym nikt nigdy nie słyszał.

4) Kiepskich widocznie ma informatorów firma „Tamina“, twierdząca, że *wszystkie* u nas znane cementy są pochodzenia niemieckiego. Mamy angielskie, czeskie, amerykańskie, szwajcarskie i francuskie. Zaznaczamy, że *rozpowszechnione solidne cementy niemieckie nie szukają bynajmniej rynku na świecie pod cudzą marką,* w danym przypadku nigdzie, a również u nas wcale nieznaną marką „Tamina“ (przypomina to coś w rodzaju: wi-tamina).

Większe te firmy bynajmniej nie krępują się swoich marek. Wymieniamy firmy: Richter i Hoffmann — Harvard (Berlin), Dr. Abrahama Laboratorjum Drala (Berlin — Halensee), Dr. Ascher Gesellschaft (Berlin), Geo Poulson — Granit (Hamburg), Chemische Fabrik Kripke, Dr. Speier et Co — Speiko (Berlin), „Eisfelder“ (Friese i Rohrshneider — Magdeburg), Louis Roessler (Frankfurt n. M.). Firmy te bezwzględnie również potępiać będą owe fabryki resp. laboratorja, które rozmyślnie ukrywają swoje źródła, ustępując swoje wyroby różnym niesolidnym odsprzedawcom, którzy postępują z niemi według własnego upodobania, konkurując przeważnie taniością, określając je różnemi cudacznemi nazwami. Anonimowe fabryczki, będące w konszachtach z odsprzedawcami, rzecz prosta, nie mogą się zbyt szczycić jakością swoich wyrobów, nie chcąc, widocznie, pod tym względem ponosić odpowiedzialności; mogą one istnieć nawet b. długo, więcej niż lat 30, co jednak nie zmienia postaci rzeczy. Co więcej — mogą się znaleźć wszak odsprzedawcy, którzy anonimowe te wyroby we własnych opakowaniach rozpowszechniać mogą jako własne. Że podrzędne kryjące się fabryczki czy też laboratorja z pewnych względów szkodzić mogą solidnym wyrobom niemieckim — o tem rozwodzić się nie trzeba, bowiem może nastąpić uogólnianie faktu. W interesie więc solidnych fabrykantów niemieckich jest ujawnianie fabryk *anonimowych,* prawdopodobnie podrzędnej wartości, które wszak ponosić muszą pewną odpowiedzialność.

Pamiętamy doskonale, jak to w swoim czasie u nas pewien sprytny „fabrykant“, z zawodu lekarz-dentysta, rozpowszechniał cement nawet „krajowego wyrobu“, zachęcając jakością, taniością i innemi przynętami, a jednak cement ten stanowił podrzędny wyrób niemiecki, który nie znalazł rozpowszechnienia; jednak „wwożono“ go do Polski, bowiem w ówczesnej Rosji ów „fabrykant“ nie odważył się geszeftować. Te wyroby niemieckie „krajowego wyrobu“ (sprowadzane en masse, u nas również były rozsypywane), rzecz prosta, nie przyjęły się dlatego, że również wówczas mieliśmy doskonale wyroby inne, do których mieliśmy zaufanie i w imię

dobra pacjentów nikt z poważnych praktyków nie próbował eksperymentować, pomimo że również nęciły tanością (ówczesne większe składy dentystyczne: Geo Poulson i Herman Judt nie liczyły się z temi wyrobami). Stary więc system ropowszechniania cementów o nieznanych markach, których fabryczki kryją się, bynajmniej nie przeszedł do historji; znajdują one odsprzedawców, którzy zawsze szczycą się „trafianiem bezpośrednem do konsumenta“.

5) Miejscowe opakowanie i dozowanie, którem firma „Tamina“ tak się szczyci, co też miało miejsce dawniej z owemi cementami, o których wzmiankowano wyżej, nikomu nie może imponować; najładniejszem nawet opakowaniem, również krajowego wyrobu, nikt zębów nie plombuje; ładne opakowanie bynajmniej nie podnosi wartości wyrobów.

6) Fantazją jest twierdzenie firmy „Tamina“, iż rozkolportowano artykuł o jej cemencie „w tysiącach odbitek“, bowiem nie było dla kogo. Tak wielkiej liczby dentystów cała Polska nie posiada, wielu zaś otrzymuje „Kronikę“ bezpośrednio; pismo jest wydawnictwem publicznem, a więc nikt bynajmniej nie popełnił przestępstwa (osoba nas nie obchodzi) i przedrukowując odnośną pracę z podaniem źródła i przesyłając dla celów informacyjnych osobom zainteresowanym. Wędrowni sprzedawcy, „trafiający bezpośrednio do konsumenta“, różne wymieniając źródła pochodzenia i operując nazwiskami poważnych praktyków, a nawet profesorów, spowodowali chaos, który wszak mógłby być wyświetlony w ten lub innym sposób. Co więcej, po ukazaniu się poprzednich uwag w sprawie cementu anonimowego firmy „Tamina“, znalazły się nawet osoby, które, czyniąc nam zarzut, stanęły w obronie tegoż, jako *wyrobu krajowego*, lub też, mając wyniki ujemne, bełkotały o jakiejś „jednostronności“, pragnąc widocznie, aby tak sobie dla „towarzystwa“ rzecz wyłącznie chwalić.

Nad tą obroną charakterystyczną należało, rzecz prosta, przejść do porządku dziennego. A, zresztą, gdyby tak istotnie było, to czyżby należało tu mówić wyłącznie o zaletach, o wadach zaś milczeć?

Przedewszystkiem w grę tu wchodzi interes pacjenta, o czem pamiętać należy przy ocenie tego lub innego środka.

7) „Komunikaty“ spółki „Tamina“, jak również rozpowszechniane wersje o opinjach instytucyj (m. in. wojskowej) oraz „groźby“ sądami (!) pod naszym adresem bynajmniej nie spotęgują wartości cementu ukrywanego pochodzenia. Instytucje, czy to cywilne, czy też wojskowe, zdaje się, nie mogą eksperymentować na swoich pacjentach *wyrobem nieznanym*, bowiem im tego czynić nie wolno.

8) Należy zaznaczyć, iż wbrew przechwałkom firmy „Tamina“ wielu kolegów, którzy dokonali prób z jej cementem, przekonało się, że uwagi, przez nas poprzednio przytoczone były słuszne.

Nie reagowalibyśmy na „komunikaty“ firmy „Tamina“, o której nikt nigdzie nigdy nie słyszał, gdyby w grę nie wchodziły niektóre okoliczności o cechach „polityki“ osobistej, nad którą jednak przechodzimy do porządku dziennego.

Stare dzieje, jak widzimy, powtarzają się. Dla pewnych wyrobów, których fabrykanci czegoś właśnie obawiają się, mogą powstawać ad hoc przedsiębiorstwa, które z wypróbowanemi wyrobami pragną konkurować jedynie tanizną.

Na uczynione nam „zarzuty", bełkoczące o fachowości i cechujące butę osób zainteresowanych, należy odpowiedzieć znanem polskiem przysłowiem ludowem: „Pilnuj szewcze szydła" t. j. niech lotnik czy pilot pilnuje swego lotnictwa, elektrotechnik — swej specjalności zawodowej i t. d.

Szukając różnych „dobrych" interesów i przedsiębiorąc wiele prac naraz, żadnej nie wykonamy dokładnie.

K.

Kronika i sprawy zawodowe.

— **Sprawa używania randolfu.** Sprawa używania t. zw. randolfu w jamie ustnej (na korony i mosty) przez wielu zwolenników tego metalu — bez różnicy tytułu — przedstawia się dosyć smutno.

Wiele już pisaliśmy o tolerowaniu tego nieszlachetnego metalu, obecnie nieznanego w żadnem państwie (również w Rosji Sowieckiej użycie tego metalu nie jest do pomyślenia, nie mówiąc już o wykroczeniu, któreby było by ciężko karane). Nie będziemy tu też znowu wałkowali o stwierdzonej w wielu przypadkach szkodliwości tego metalu w najróżnorodniejszej postaci(przypadki zatrucia i t. d.). „Zwolennicy" z tych faktów śmieją się, zaznaczając tolerowanie tegoż metalu przez czynniki miarodajne. Publiczność jednak zaczyna sama już reagować, dowodem czego są wszczynane sprawy, skierowywane do władzy prokuratorskiej za uczynione szkody, a nawet za oszustwo.

W jednej z poważniejszych spraw w Warszawie przeciwko pewnemu „starszemu" praktykowi K., który, jak głośno opowiadają, jest „gorącym" zwolennikiem randolfu, prowadzi się dochodzenie karne. Obrony podjął się jeden ze znanych adwokatów, który, jak się zdaje, nie pozwoliłby sobie nałożyć na zęby koron mosiężnych, doskonale orjentując się co do szkodliwości tego metalu w jamie ustnej (również... osób niezamożnych). Sprawa jest więc ważna nietylko z punktu widzenia kryminalnego, lecz i społecznego.

Być może, sprawa powyższa rozpocznie dobry sezon dla kryminologów, bowiem publiczność upomina się co raz częściej o swoją krzywdę u prokuratorów, którzy prawdopobnie przyczynią się do wyrugowania szkodliwego metalu.

W celu ustalenia szkodliwości znanego randolfu, władza prokuratorska wezwała rzeczoznawców oraz kolegów, którzy z przyczyny właśnie stwierdzonych w jamie ustnej pacjentów szkód jak również objawów o cechach ogólnych (zaburzenia w przewodzie pokarmowym i t. d.) zmuszeni byli pousuwać owe „arcydzieła" sztuki dentystycznej, za które nieraz suto płacono.

Głośny m. in. stał się fakt, że wśród funkcjonarjuszy policyjnych, nawet wyższych szarż, korony i mosty randolfowo-mosiężne są w większem rozpowszechnieniu. Czyżby uważano tych za łatwowiernych?

Wszczęta ostatnio sprawa zapoczątkuje szereg innych wobec tego, iż publiczność nie wiedziała, że owe „amerykańskie złoto" jest w Polsce niedozwolone dla celów dentystycznych, a stwierdzone przez lekarzy-interni-

stów nieraz poważne i uporczywe niedomagania przewodu pokarmowego miały właśnie swój punkt wyjścia w owych mostach i koronach z nieszlachetnego metalu.

Należy mimochodem zaakcentować zdziwienie przedstawicieli sprawiedliwości, którym zademonstrowaliśmy kilkadziesiąt zdjętych u pacjentów mostów i koron, sczerniałych, a nieraz całkowicie zniszczonych. Podziwiano, jak te „arcydzieła“ mogły być tolerowane i noszone nawet przez sfery inteligentniejsze, które nie wiedziały nic o szkodliwości swoich dostawek.

Dobrze się stało, iż władza wojskowa ostatecznie się zorjentowała i pierwsza sprawę skierowała na drogę karną. Ta właśnie władza w imię dobra oficera i żołnierza roztoczy nad nimi dalszą należytą opiekę, przeprowadziwszy oględziny wszelkiego rodzaju robót metalowych w ustach członków armji i w razie stwierdzonych przez wykonawców wykroczeń skieruje w dalszym ciągu sprawy na drogę karną .

Znamy doskonale dobre intencje i dbałość o zdrowie żołnierza naszych wyższych władz wojskowo-lekarskich. W drodze więc odnośnego rozporządzenia raczą zainterwenjować podwładnych sobie przedstawicieli organizacji pomocy lekarskiej i dentystycznej, w celu przedsięwzięcia akcji przez doświadczonych wojskowych lekarzy-dentystów (nie młodzików, lub osoby nieorjentujące się w dziedzinie metalurgji dentystycznej), mającej na względzie ochronę żołnierza przed zatruwaniem jawnem lub ukrywanem, działającem powoli, różnemi amerykańsko-złotemi „mostami“ i koronami. A nie jest bynajmniej tajemnicą, iż w niektórych oddziałach formacyj wojskowych wprawiane są jeszcze podobnego rodzaju „dobrodziejskie i dostępne“ roboty dostawkowe (podobno przeważnie wachmistrzom lub sierżantom), a w wielu przypadkach odbywa się to przez praktyków prywatnych i partaczy techników dentystycznych, nie mających nad sobą żadnej kontroli.

Wobec tego, że w żadnej armji na świecie zatruwanie jej członków bez różnicy szarży amerykańsko-złotemi „arcydziełami“ nie jest tolerowane, a przeciwnie — energicznie zwalczane a nawet karane resp. zapobiegane, należy się spodziewać, iż powszechnie ceniony nietylko w Polsce, lecz przez wszystkie organizacje wojskowo-lekarskie świata, dyrektor Departamentu Sanitarnego Min. Spr. Wojsk. dr. med. Rouppert, omawianą sprawą zainteresuje się i wyda odpowiednie postanowienie w duchu stanowczym, nie dopuszczając do narażenia na szwank członków armji polskiej.

Gdy w świecie „cywilnym“, z wielkim smutkiem zaznaczyć należy, zło społeczne jest tolerowane, pomimo nawoływań solidnego odłamu polskiego świata dentystycznego, świat wojskowy wystąpił energicznie i zada ostatecznie cios partactwu, doprawdy, kompromitującemu nasz zawód, pomimo że partactwo to ma swoich „zwolenników“ również wśród członków organizacyj, osób jakoby uświadomionych, nie mających zielonego pojęcia o składzie owego nadzwyczaj popularnego metalu nieszlachetnego-randolfu, głupio ironizujących wystąpienie w tej sprawie solidnych praktywów dentystycznych. Tacy, zaznaczamy, są!

Musimy jednak się zgodzić z faktem, iż: „za długo już dzban wodę nosi“......

Plotka o umorzeniu przez prokuratora powyższej sprawy nie zgadza się z prawdą. Natomiast wiadomo, że zgłaszają się pacjenci o zwrot pobranych kwot za wykonane randolfiarki, grożąc przyłączeniem się do sprawy.

— **Osobiste.** Kol. Edward Wiesenfeld (Warszawa, Śniadeckich 13), znany znawca języka esperanto, podjął się streszczenia w tym języku prac, drukowanych w naszem piśmie dla celów propagandowych. Język esperanto, jak wiadomo, ma już obecnie ogromne rozpowszechnienie na całym świecie; również wśród przedstawicieli medycyny i dentystyki liczy b. wielu zwolenników i znawców, jak tego dowodzą odbywające się zjazdy lekarzy-esperantystów z całego świata, mające m. i. na względzie propagandę prac naukowych, drukowanych w języku danego kraju. Zjazdy te, jak widzimy to ze sprawozdań w pismach lekarskich, cieszą się wielkiem powodzeniem i osiągają wytknięty cel.

Prosimy więc autorów o dołączenie do swoich prac streszczeń w *języku polskim,* w celu ułatwienia tłumaczeń.

— **Ponowna prośba do kolegów.** Swego czasu zwróciliśmy się do kolegów z prośbą o przysyłanie nam zdjętych koron i mostków, wykonanych z randolfu lub innych nieszlachetnych metali. Objekty te są nam potrzebne do posiadanej przez nas kolekcji dla celów uświadomienia społeczeństwa o szkodliwości tych „arcydzeł" dla zdrowia, aczkolwiek użycie tych metali przez czynniki miarodajne jest tolerowane. Te niskie kary, nakładane stosunkowo rzadko przez niektóre sądy grodzkie, nie mają zbyt wielkiego znaczenia. Partactwo stale pomyślnie się rozwija, w czem biorą udział nietylko technicy dentystyczni.

Obecnie ponawiamy naszą prośbę.

Pożądane byłoby do każdego zdjętego „arcydzieła" dołączyć krótką historyjkę, dotyczącą przyczyny skasowania, poczynionej szkody i t. d.

Może tym razem koledzy odezwą się na nasze kołatanie?

— **30-lecie czasopisma „Zeitschriff für Stomatologie".** W roku bież. upływa lat 30 od chwili ukazania się jednego z najpoważniejszych organów, poświęconego różnym dziedzinom dentystyki i stomatologji — „Zeitschrift für Stomatologie". Pismo liczy wśród swoich współpracowników znane powagi nietylko na terenie Austrji i Niemiec, lecz innych krajów. Redaktorem jest obecnie dr. Emil Steinschneider, nakładcą znana firma wydawnicza dzieł lekarskich Urban i Schwarzenberg.

— **Z prasy codziennej.** N-rach 25 i 26 r. bież. „Dziennika Kujawskiego", Inowrocław, w niedzielnym dodatku oświatowo-społecznym p. t. „Piast", umieszczony został artykuł popularny o charakterze propagandowym, pióra lekarza-dentysty Jana Ligęzy p. t. „Kilka słów o ropniach i ropowicach szczękowych pochodzenia zębowego". W pracy tej autor w sposób popularny i zwięźle omówił poruszony temat, zaznajomiwszy przy sposobności czytelnika z budową zębów i kości szczękowych, topografją gruczołów chłonnych, narządu krążenia i systemu nerwowego, z istotą bólu zębów, kończąc na opisie powikłań w postaci ropni i ropowic pochodzenia zębowego.

— **W sprawie koron nakrywkowych (t. zw. żakietowych).** Fabryka zębów sztucznych Ernest Vetter (Zahnfabrik — Pforzheim) uzyskała patent na swój wyrób wzmiankowanych koron nakrywkowych „Eve" w Niemczech, Francji, Belgji i Szwajcarji. Przedstawicielstwo wszechświatowe posiada firma A. Herzog, Dental — Import — Export, Praga Cz.

= **W zawodzie dentystycznym nie jest widocznie tak źle. Niektórym niewiastom dobrze się powodzi.** Niedawno w Sądzie Okręgowym w Warszawie toczył się sensacyjny proces młodziutkiej tancerki Igi Korczyńskiej, zabitej przez Zacharjasza Drożyńskiego. Zaszła wątpliwość co do rozporządzanych przez zabójcę poważnych kwot. W charakterze świadka stanęła również siostra, pani Alicja Drożyńska, lekarka-dentystka z Radomia. Widać było, jak gnębiło ją ciężkie strapienie.

— Czy pani bratu przysyłała pieniądze?

— Tak. Posyłałam do domu po 500 lub 600 zł. miesięcznie.

Prokurator Grabowski dziwi się, że mogła aż tyle posyłać rodzicom.

— Świadek: Zarabiałam po 3000 i po 4000 zł. miesięcznie. (!)

— Prokurator: Z praktyki?

— Świadek: Tak.

Nie jest jeszcze tak źle!

Bewzględnie świadek obrót „odpowiedni" zadeklarował w Urzędzie Skarbowym w Radomiu.

= **Liczba lekarzy-dentystów w Japonji** wynosi 10.000 na 60.000.000 ludności (pg. Oral. Hygiene).

= **Liczba lekarek-dentystek w Stanach Zjednocz.** Stany Zjednoczone Ameryki Północnej w r. 1870 liczyły tylko zaledwie 24 dentystki, w r. 1900 — 807 i w r. 1926 — 2100. Są one zorganizowane w Stowarzyszeniu lekarek-dentystek. Obecnie w wyższych szkołach dentystycznych studjuje tę specjalność 200 kobiet. (M-ft f. Z-nik).

= **Liczba lekarzy w Rosji Radzieckiej** wynosi 55,200 (5,000 nie wykonywa praktyki). Ostatnio przeprowadzony spis ludności wykazuje 146,964,366 osób, w tem 71,010,659 mężczyzn i 75,953,757 kobiet. (W. F.).

= **Liczba lekarzy-dentystów na Litwie** wynosi 276 (na 476 lekarzy); ludność Litwy wynosi mniej więcej 1,900,000; wypada 1 lekarz na 4,000 mieszkańców i blisko 1 lekarz-dentysta na 7,000 mieszk. (L. K. Ch.).

= **Dyplomy lekarskie Szwajcarji, Francji i Włoch nieuznawane w Stanach Zjednoczonych.** Ministerstwo Oświaty St. Zjedn. opracowało nowe przepisy o uznawaniu dyplomów lekarskich, wydawanych przez uniwersytety europejskie.

Przepisy te stwierdzają, iż dyplomy lekarskie, wydawane przez uniwersytety w Szwajcarji, Francji i Włoch, nie będą uznawane, zaś ich posiadacze nie mogą wykonywać praktyki w Ameryce.

Rząd tłumaczy to rozporządzenie niskim poziomem naukowym tych uniwersytetów (?), których wychowankowie nie dają dostatecznej gwarancji leczenia chorych.

Dopuszczone są dyplomy uniwersytetów holenderskich, austrjackich, niemieckich, skandynawskich oraz niektórych angielskich.

= **Praktyka dentystyczna na Madagaskarze.** Czwartego kwietnia roku 1931 wydany został dekret w sprawie zajmowania się zębolecznictwem. Rozporządzenie to usprawiedliwione było brakiem wykwalifikowanych lekarzy czy chirurgów-dentystów w tej miejscowości, pomimo znacznego przyrostu ludności i dobrobytu. W Tanariwie, w Szkole medycznej, ma być

wkrótce utworzony wydział stomatologiczny. Obecnie słuchacze uczęszczają na wykłady i zdają egzaminy ostateczne, w celu otrzymania prowizorycznego dyplomu lekarza-dentysty. Świadectwo uzdolnienia może być wydane po czterech latach praktyki. Dentyści są również kontrolowani, jak lekarze dyplomowani, kończący Szkołę medyczną w Tanariwie. (L'Odont. z. 6. r. 1931).

= **Zakończenie VI-go Kursu Podchor. Sanit. Rezerwy.** Dnia 20.II. 1932 został zakończony w baonie szkol. podchor. rez. sanit. w Centrum Wyszkolenia Sanit. w Warszawie VI-ty kurs podchorążych sanit. rez., rozpoczęty dnia 2 sierpnia 1931 r. Kurs ukończyło 145 lekarzy medycyny, 7 absolwentów medyc., *7 lekarzy-dentystów* i 35 magistrów farmacji.

= **Kasa Chorych w Sosnowcu (1930 r.).** W 26 gabinetach dentystycznych, przy 28 fotelach, pracowało 28 lekarzy-dentystów, łącznie po 128,5 godzin dziennie.

Porad dentystycznych udzielono 287,331, przyczem w tej liczbie dokonano usunięcia 44,912 zębów, założono 42,260 plomb.

W pracowni dentystycznej 2,383 pacjentom wprawiono 11,677 zębów i nałożono 758 klamr złotych. W dentystycznem Ambulatorjum szkolnem udzielono ogółem 5,641 porad, w czasie których dokonano usunięcia 1,240 zębów i założono 1,380 plomb. (W. K. Ch. 23/24 1931).

= **Ostrożnie ze spluwaczkami o urządzeniu kanalizacyjnem.** Wiadomo, iż niektórzy koledzy, idąc za „postępem", zaprowadzają w swoich poradniach wyżej wymienione urządzenia. Bywa nieraz tak, iż wbrew możliwym warunkom urządzenie wykonane zostaje chociażby „na efekt". Stąd powstają wypadki, które kończyć się mogą nieraz nader przykro.

Niedawno u kol. F. w Warszawie zdarzył się tego rodzaju wypadek pęknięcia rury wodociągowej, przeprowadzonej na znacznej długości od spluwaczki do wejścia kanalizacyjnego. Poczynione dosyć poważne szkody wskutek zalania wodą nietylko poradni, lecz i sklepu, znajdującego się pod nią, naraziły kol. F. na znaczny osobisty uszczerbek materjalny, który również zmuszony był wynagrodzić za szkody, poczynione w sklepie. Omawiane więce urządzenie powinno być od czasu do czasu rewidowane.

= **Zarząd Zrzeszenia absolwentów Państw. Instytutu Dentystycznego** zawiadamia, że siedziba Zarządu Zrzeszenia mieści się w nowym lokalu Kliniki Chirurgji Stomatologicznej P. I. D. prof. dr. Meissnera, Marszałkowska 149 — I piętro.

Godziny urzędowania:
Prezes: w czwartki i soboty od 13 do 14 g.
Sekretarjat: „ „ od 13 do 14 g.
Skarbnik: wtorki od 15 do 16 g. i czwartki od 20 do 21 g.
Kom. Poś. Pracy: czwartki 20 — 21 i soboty 13 — 14 g.
Sekcja Naukowa: środy 14 — 15 g.
Bibljoteka: czwartki 20 — 21 g.
Legitymacje wydaje Sekretarjat w godzinach urzędowania.

= **Kasy Chorych.** W r. z. liczba ubezpieczonych w kasach chorych w całej Polsce (z wyjątkiem Śląska) wynosiła 2.137.158 osób. Razem z członkami rodzin liczba uprawnionych do korzystania ze świadczeń kas chorych przekroczyła 4 mil. osób.

Składki na rzecz Kas Chorych w roku 1931 wyniosły 238.067.164 zł. Z sumy tej wpłynęło do Kas Chorych niespełna 230 mil. reszta powiększyła kwotę zaległości. W porównaniu z rokiem 1930 składki w roku 1931 były mniejsze blisko o 35 miljonów złotych.

Na świadczenia dla swych członków wydały Kasy Chorych w r. z. 199.015.354 zł. Koszty adminisracyjne wyniosły 26 mil. zł., inne wydatki przeszło 20 mil. zł. Deficyty Kas Chorych w r. z. obliczone są na 18 mil. zł.

= **Zęby sztuczne w starożytności.** Jest rzeczą bardzo ciekawą z punktu widzenia kulturalno- historycznego, że już około roku 450 przed Chr. znano w Rzymie wstawianie zębów sztucznych. Prawo 12 tablic (450 r. przed Chr.) zawiera przepis: „Jeżeli ktoś nosi sztuczne zęby ze złota, to wolno go pochować lub też spalić zwłoki wraz z zębami". Innych przedmiotów złotych nie wolno było wkładać do grobu.

Mactiahi pisze o pewnym dentyście o nazwisku Cascelius z r. 95 przed Chr., który wyjmował zęby zepsute i wstawiał nowe. Z tego wynika, że pielęgnowanie zębów jak również zawód dentysty znane były już w starożytności.

Również proszek do zębów i szczoteczki były w użyciu. żucie ziarn mastyksu uważano za bardzo pożyteczne dla pielęgnacji zębów, dlatego też używano wykałaczek z drzewa mastyksowego.

U Lukjana napotykamy zdanie, w którem mowa o miłości do kobiety 70-letniej, która miała jeszcze 4 własne zęby, ale pokryte były złotemi kapami.

W Apulji znaleziono w pewnym grobie 7 zębów złączonych złotym drutem (Der Dentalmarkt 1930 Nr. 8).

= **Tajemnica zwłok ś. p. lekarza-dentysty Siekierzyńskiego.** Dnia 26 października 1932 r. zmarł nagle w Warszawie lekarz-dentysta Edward Siekierzyński. Dnia 29 października miał odbyć się pogrzeb z kościoła Św. Trójcy na Solcu. W czasie pogrzebu, kiedy w obecności licznie zgromadzonych żałobników wynoszono trumnę na karawan, zjawił się policjant i okazał nakaz prokuratora wstrzymania pogrzebu i przewiezienia zwłok do prosektorjum.

Jak się dowiedziano na miejscu, do władz prokuratorskich wpłynął materjał, wskazujący na to, że śmierć Siekierzyńskiego nastąpiła wskutek systematycznego zatruwania. Na zwłokach zmarłego ujawnione jakoby zostały plamy, wskazujące na zatrucie.

W Zakładzie Medycyny Sądowej została dokonana sekcja zwłok ś. p. Siekierzyńskiego. Wyjęto z ciała część wnętrzności, które zostały poddane badaniom chemicznym. Zwłoki bez wnętrzności odstawiono z powrotem do kościoła. Pogrzeb odbył się następnie w porządku.

Śledztwo stwierdziło, że Siekierzyński umarł śmiercią naturalną. Doniesienie władzom o rzekomym otruciu złożył mąż córki Siekierzyńskiego z pierwszego małżeństwa.

Między rodziną pierwszej żony Siek. a rodziną drugiej żony panował ostry antagonizm. Najprawdopodobniej w związku z tem władzom złożono niepokojące doniesienie o rzekomem otruciu lekarza-dentysty.